Nr. 7 (1051). Warszawa, dnia 16 (3) Lutego 1901 r. Rok XXI.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8. z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od 4 do 6 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

Europa w Chinach.

Od 23 grudnia r. z. ciągnie się już urzędownie okres układów o pokój. W dniu tym z Hsi-ngan-fu nadeszło przyjęcie warunków postawionych przez mocarstwa, warunków na długiej, donżuanowskiej liście spisanych, a dających się streścić w finansowem ujarzmieniu, militarnem rozzbrojeniu i dyplomatycznem uduszeniu Chin. Na te wszystkie akty grożącej śmierci niepochwytna, wieloosobowa, z cesarza i cesarzowej, z książąt i książątek, z mandarynów guzikowych i bezguzikowych, złożona osoba moralna rządu, a lepiej dworu chińskiego, w pokorze, dyktowanej przez niemoc, przystała, poddała się, przyjęła je za siebie, za naród cały, za państwo. Na korne tylko prośby zdobyła się jej energia, jej poczucie siły, chęć życia i wola czynu: ograniczenie ilościowe wyroków śmierci, pozostawienie fortów w Taku i dalej do Pekinu, określenie terytoryum europejskiego, mającego w Pekinie korzystać z praw eksterytoryalności a bronionego własnemi siłami zbrojnemi państw europejskich, przedłużenie terminu, do którego wolno będzie sprowadzać broń i materyał wojenny z Europy. Te były prośby główne, najwybitniejsze, najgłębiej rysujące się w pamięci.

Zdawało się z ogólnego poczucia miary i samych form obyczajowych, że dyplomacya europejska, otrzymawszy tak łatwo rzecz główną, w dodatkowych okaże już pewną miękość i nietylko owe prośby chińskie uwzględni, ale i przy zawieraniu traktatu na zasadach przez prośby nietkniętych nie będzie korzystała z osiągniętej zdobyczy z tą surowością, o której prawnik rzymski mówił: *summum jus summa injuria.* Rzeczywistość zadała kłam oczekiwaniu: srogość jak trzymała, tak nie przestaje trzymać szali sprawiedliwości wymierzanej Chinom. I rzecz dziwna, ci, którzyby z samego charakteru zespoleń politycznych, znajdujących w nich swoich przedstawicieli, powinni działać umierzająco, ci właśnie popisują się sztuką obdzierania żywcem ze skóry. Dwaj przedstawiciele dwu rzeczypospolitych, jedynych wielkich ludowładztw świata, pp. Conger i Pichon, jak w grudniu, jak w styczniu, tak i teraz, w lutym, najkrzykliwiej domagają się głów występnych. P. Pichon jest autorem memoryału, odczytanego na radzie posłów w d. 5 b. m. a stawiającego kategoryczne żądanie ścięcia aż piętnastu mandarynów, w tej liczbie i dwu książąt krwi, Tuana i Lana. Przy układaniu warunków mówiono o kilku, później o dziesięciu, o dwunastu: przedstawiciel narodu, który wydał z siebie „prawa człowieka,“ niezadowolony z całego tuzina drgających głów, woła jeszcze o trzy. Kosz sobie cały wypełnia i idzie z koszem pochwalić się przed matką-ludzkością.

Przedstawiciel tego samego państwa, rzecznik dyplomatyczny kampanii, podzielający tę rolę z p. Bulowem, minister spraw zagranicznych w Paryżu, pierwszy rzuca słowo, które gotuje Chinom przyszłość gorszą od zgotowanej dotychczas przez politykę zemsty i odwetu. Dnia 12 b. m. w senacie francuskim p. Delcassé na mowę hr. Donnay, jakoby umyślnie wywołaną, choć niby z nieprzyjaznego obozu wyszłą, odpowiedział w sposób wprawdzie ogólnikowy, używany przez wyrocznie greckie, dozwalający jednak przejrzeć zamysły całkiem nowe na ustach, jeżeli nie w mózgach, działającej dyplomacyi. Gdy hr. Donnay, jakby zmówiwszy się z ministrem, wyraził „obawę,“ aby mocarstwa nie ujrzały się w konieczności uszczuplenia terytoryum chińskiego, p. Delcassé zaczął od stwierdzenia jedności poglądów ze Stanami Zjednoczonymi a jedności postępowania z Rosyą, skończył zaś na stwierdzeniu otwierającego się już nowego kursu. Dosłownie powiedział: „Jak wszędzie, tak i w sprawie chińskiej jedność w postępowaniu Rosyi i Francyi dowodzi, że zwarcie się ich z dniem każdym potężnieje, dzięki jednakowym pożytkom dla obu stron z niego wynikającym. Francya zasługuje na to — mówił zwrócony do hr. Donnay, z różdżką co „dziateczki bić radzi — aby duch stronnictwa ustąpił na plan drugi tam, gdzie *zaczyna się* sfera najżywotniejszych interesów Francyi.“

Ten ton mentorski, to milczenie o całości Chin, niezdolne do zaprzeczenia rozpraszającego „obawy“ apetytu, wspólnego obu przeciwnikom, ta rozpoczynająca się sfera najżywotniejszych interesów Francyi—gdy je zestawimy z uporczywemi pogłoskami o usiłowaniach Anglii do porozumienia się z Rosyą — wskazują, że mocarstwa dochodzące praw cywilizacyi europejskiej na gruncie rodzimym cywilizacyi chińskiej, zostawiając posłom swoim jawne układy z pełnomocnikami chińskimi, same między sobą prowadzą układy tajemne, sięgające daleko za obręb dzisiejszych robót dyplomatycznych i wojenno-policyjnych. W drogę wyruszano ze skromniejszymi celami; po drodze dopiero nabrano poważniejszych, cięższych. Nikt na świecie nie mógł marzyć o tak łatwym pochodzie do Pekinu, nikt na świecie nie miał pojęcia o tak wielkiej niemocy państwowej Chin. Było to istotne objawienie, dla żądzy politycznej — odkrycie nowego zupełnie świata. Toczące się między gabinetami układy są tylko skorzystaniem z odkrycia. W życiu niema spoczynku, zastoju, bezwładu,—nić się nie rwie, tylko na coraz nowe wałki się nawija. Ten, na który nawinięto ją obecnie, może Chinom przynieść tylko rzeczywistość najzupełniej odpowiadającą i obawom monarchicznego przedstawiciela ludu i „sferze najżywotniejszych interesów“ republikańskiego ministra Francyi. Na porządku dziennym: rozbiór pomorzy chińskich.

WALKA O KONGREGACYE.

II.

Wchodzi na trybunę hrabia Albert de Mun, rzecznik prawicy, najtęższa jej głowa, najlepszy jej mówca. Szanując naczelną zasadę powodzenia krasomowczego: „qui trop embrasse—mal étreint,“ rozumiejąc doskonale, że zamiast zbijać przeciwnika na całej linii, lepiej i skuteczniej jest w kilku zaledwie stanowczych i podstawowych punktach rozumowania natrzeć, podważyć i skruszyć, a skruszywszy w jednej chociażby przesłance, przełamawszy linię dowodów w jednym czy kilku punktach, łatwiej albo nawet wcale łatwo będzie można cały sylogizm obalić — p. de Mun zostawił zupełnie na uboczu przedmiot sporu — prawo o stowarzyszeniach. Jego mowa tedy nie była bynajmniej filipiką przeciwko rządowi, oskarżeniem przeciwko gwałcicielom swobód kongregacyjnych; była zaś tylko obroną tych ostatnich. Dwa argumenty należało tu przedewszystkiem zniweczyć: *gospodarczy*, jako że kongregacye ześrodkowały w swoich rękach wielki, szalę równowagi wewnętrznej, społecznej ogromem swym przeważający majątek; *polityczny* — jako że wychowaniem młodzieży francuskiej sterując, dusze i mózgi młodzieży owej specyficznie a celowo kształtując i urabiając — chowają ją nie *dla* Francyi, a przeciwko Francyi. Owo bogactwo kongregacyj jest wierutną fikcyą. Ankieta rządowa jest fałszem. Ułożyli ją według wskazówek z góry, „na żądanie“ — agenci rządowi. Denuncyowanym kongregacyom nie pozostanie inna droga po za skargą sądową. Jeżeli oskarżenie znajduje swój kulminacyjny punkt w twierdzeniu, że ziemie kongregacyj obejmują 48 *tysięcy* hektarów, to zapomina wyjaśnić, że własność gmin wynosi cztery i pół *miliona* hekt. Zaliż to nie duch czasu prze ku zrzeszaniu kapitału, ku koncentracyi własności? A stowarzyszenia gospodarcze, a syndykaty?

A odbierając kongregacyom ich prawowity majątek, co chcecie z nim począć, panowie na skrajnej lewicy? Przedewszystkiem założycie wielką kasę zabezpieczenia starości inwalidom pracy, która, rzecz pewna, będzie rozporządzała wielkim majątkiem, zjednoczy w swojem ręku wcale przyzwoitą własność martwej ręki. Panu zaś, panie prezydencie ministrów, nie wolno, jako naczelnikowi rządu, w taki sposób przemawiać do kraju. Mówisz pan do ludu, do mas wydziedziczonych, które nie mają ani czasu, ani środków na badanie i sprawdzanie pańskich argumentów: „czekacie na waszą kasę — i to jest najsprawiedliwszem z liczby wymagań waszych. Nie mogliśmy jej wam dać dotychczas, nie mieliśmy bowiem środków. Ale wiemy gdzie są, gdzie znajdziemy cały miliard. Otóż są w najbliższem waszem otoczeniu, po za murami klasztoru, który w miasteczku waszem rzuca się wam wciąż w oczy. Leżą po skarbcach mnisich i nietylko u nich, ale i w świeckich a pewnych rękach, w których to chytre plemię skarby swoje kryje...“ Ale czemu pan nie powiesz, z jakich dopływów tworzy się owo morze miliardu? Wszak tu nietylko nieruchomości w ziemi, ale i szpitale, i domy sierot, i szkoły. Może mi pan powiesz, jakie dochody odrzuca szpital, dom sierot, szkoła? Kongregacya „sióstr nędzy“ pielęgnuje starców, wydobytych ze szponów nędzy, ofiaruje im schronisko, łóżko, utrzymanie. Wiadomo mi, co to kosztuje, ale nie wiem, ile to przynosi zysku. Komisye budżetowe i oświaty wiedzą, co dają licea: żyją tylko z zapomogi rządowej. Może spróbuje pan według tego wzoru obliczyć dochody szkół kongregacyjnych...

Ale wreszcie wyobrażam sobie, żeś pan okupacyi dokonał i sędziów znalazł, którzy uznali słuszność pańskiej sprawiedliwości administracyjnej. Otóż wszak musisz pan miliard swój spieniężyć. Czyżeś pan przełożył sobie, że na majątkach ciążą hypoteki? Czy pan znajdziesz nabywców na szpitale, domy sierot i szkoły? A więc przygotowałeś pan dla tłumów rozczarowanie okrutne i gorzkie! Cóż tedy zostanie z obietnic, z zapowiedzi? Nic, jeno słowo, jedno z owych słów magicznych, przy pomocy których tylu rzeczy dokonano w ostatniem dwudziestoleciu! Nie po raz pierwszy we Francyi kongregacye znajdują się pod pręgierzem. I w r. 1790, zupełnie jak pan prezydent ministrów i komisya dzisiaj — czyniono pewne wyjątki i ustępstwa wobec reguły ogólnej. Chciano nawet pozostawić nietknięte kongregacye kobiece, a jednak później rzucono się na klasztory, wyłamano wrota i okna, tłum wywlókł mniszki na ulicę i zanurzył je w błocie i pohańbieniu. Wiem dobrze, że pan nie żywisz tak tragicznych zamiarów. Sam sobie zadaję pytanie, czy pan pomimo swego antiklerykalizmu chcesz iść do końca i zapuścić głęboko miecz, którego koniec dziś pokazujesz. Pytam siebie dalej, czy mam powód zwalczania pana i czy błyskawice, któremi brzemienne są pańskie mowy, nie są podobne do tych, które drgają naokoło piorunochrona. Pytam siebie, żali ten projekt prawa nie jest raczej ustępstwem koniecznem dla przyjaciół, dzięki którym pan trzymasz się na świeczniku władzy, żali nie jest plackiem ofiarowanym obrońcom większości ministeryalnej, aby ich utrzymać na wodzy i na chwilę ich apetyt antikapitalistyczny zaspokoić. Bądź pan jednak ostrożnym, panie prezydencie. Pańska polityka jest niemądra i lekkomyślna. Nie tak łatwo umiemy wyzwolić się z pod opieki przyjaciół, których wybraliśmy sobie, nie tak łatwo możemu zrzucić kajdany, które sobie nałożyliśmy. Uważaj pan, abyć się przyjaciołom swoim nie wydał później zbyt miękim, mogą cię usunąć i w swoje własne ręce pochwycić losy rzeczypospolitej. Powszechnie wiadomo, jak oni tę rozumieją. Naprożno kryjesz pan propozycye pod umiarkowanem słowem i pod formułkami prawnemi; przy pomocy takich tekstów i formułek rozbudzono wszelkie gwałty Konwentu. I gdy tak widzę pana na jednej ławce z czcigodnym ministrem handlu, p. Millerandem, przypominam sobie słowa Louis Blanc'a: na czele rozwydrzonego tłumu widziano filozofów o „nieruchomych twarzach i pełnych nauki trybunów...“

„Pan Trouillot bronił przeciwko kongregacyom kościoła i religii. Cóż za pretensya? Nie ulega wątpliwości, że pańskie zabiegi mogą uczynić na nas jak najlepsze wrażenie, kościół jednak posiada autorytet, którego rzeczą jest stanowić o jego losach. Zdaje mi się, że autorytet ten wypowiedział się głośno i wyraźnie, tak iż możesz pan być zupełnie spokojnym; my przynajmniej jesteśmy spokojni. Muszę, co więcej, powiedzieć panu, że pretensya twoja wydaje nam się nieco śmieszną, jako pretensya człowieka i ludzi, którzy zerwali z wiarą, z nauką kościoła, a teraz nas uczyć przychodzą, co ma służyć dla jego dobra, dostojeństwa i zupełnego spełnienia jego zadań. Zgodzi się chyba szanowny kolega, jeżeli nie będę dłużej zatrzymywał się nad tą stroną kwestyi...“

„A teraz w sprawie klasztorów i ślubów klasztornych! Komisya orzekła, że świadczą one o pogwałceniu praw jednostki, unicestwieniu indywidualności, woli i działalności ludzkiej. Czyliż p. Viviani ze skrajnej lewicy, który tak wymownie i wspaniale występował przeciwko ślubom klasztornym, wie, co kryje się za murami schronisk klasztornych? Nie wie i daremnie szuka tajemnicy w niezaspokojonych pożądaniach i niesprawiedliwości niedoskonałych urządzeń społecznych. Zaledwie niewielką cząstkę jej odnajdzie w dobrowolnym ascetyzmie owych dusz, które zniechęcone do życia szukają ukojenia i pokoju w ciszy klasztornej. Nie, to nie rozczarowania serca, nie zniechęcenie i zmęczenie, nie lęk życia zaludnia klasztory; ale raczej owa nieprzeparta i niezniszczalna siła, przyciąga-

---

Hugo v. Hofmannsthal.

Ślepiec i śmierć.

Gabinet Claudia w stylu *empire*. W głębi z prawej i lewej strony duże okna; w środku drzwi szklane na balkon, z którego drewniane stopnie prowadzą do ogrodu. Na lewo białe drzwi boczne, na prawo drzwi do sypialni; na nich zielona aksamitna kotara. Przy oknie, z lewej, biurko, przed niem fotel. Przy słupach oszklone szafy ze starożytnościami. Przy ścianie z prawej strony ciemna, gotycka, rzeźbiona szafa; obok starożytne instrumenty muzyczne. Prawie zupełnie sczerniały obraz szkoły włoskiej. Tło obicia jasne, niemal białe — sztukaterya, złoto.

Claudio.

sam. Siedzi przy oknie. Zachód.

Tam oto góry słoneczna poświata
Promiennym płaszczem blasków przyodziała.
Wyżej—obłoków korona skrzydlata
Już—już szarzeje, a brzeg złotem pała.
Takie przeszłości mistrzowie natchnieni
Utkane z chmury i słońca promieni
Madonnie trony stwarzali.
Już pada
Z obłoków pomrok błękitny na stoki
Gór—doliny pas szeroki
Cień objął—ściera dnia barwy i życie,
Ostatni jasny promień lśni na szczycie.
O, z jakąż siłą tęsknota się budzi
Za tem samotnem życiem owych ludzi,
Co własną dłonią, w zdrowym, męskim znoju
Owoc swej pracy zbierają w spokoju.
Ze snu ich budzi rzeźwe a krzepiące
Wiatru powianie, gdy rankiem na łące
Lekkiemi stopy z ziół otrząsa rosy.
Radośne pszczoły i jasne niebiosy
I przestwór z nimi wielki, czysty, boski—
Przyroda-matka koi wszystkie troski
W ciągłej odmianie spoczynku, zmęczenia,
W niej wszystkie swoje skupili pragnienia.
Złocista kula toczy się, zapada
W dalekie, senne, kryształowe morze.
Z za drzew ostatnia błyska iskra blada
Teraz płomienne, krwawo wstają zorze,
Gdzie miast-olbrzymów tulą się gromady,
Jak w falach ognia tonące najady.
Miasta-okręty unoszą nad fale
Swych dzieci nędzę, świetność, podstęp, żale
Nad tajemnicze, pełne czarów wody,
Których łon nigdy nie rozdarły wiosła;
Dzikiego morza wściekłość je wyniosła,
Zdając na wolę burzy i pogody.
Daleko—widzę szczęście i cierpienie
I wiecznie ku nim tęskne biegną oczy,
Lecz niechaj z blizka upadnie spojrzenie—
Płowieje wszystko, kurczy się i mroczy...
To moje życie — czara niewypita
Daremnych pragnień,— łzy niewyplakane
Jak pajęczyny niteczka rozwita
Osnuwa każdą tego domu ścianę...
W ulice płyną wątłe, srebrnolice,
Wieczne pragnienia i wieczne tęsknice.

(Przy oknie).

Teraz tryskają świateł długie sznury,
Tam w ciasnych ścianach kłębi się olbrzymа
Świata upojeń, łez odmęt ponury,
Wszystko, co serce na uwięzi trzyma;
Tam blisey siebie, tak blisey sercami;
— Jeden daleki zabrał im uśmiechy,
Jeśli na niego los rzuci gromami,
Pocieszą... mnie nikt nie uczył pociechy.
Oni potrafią słowami prostemi
Mówić o smutkach i uciechach ziemi,
Ani kto dłonie okrwawi tam swoje
O siedmiobramne, żelazne podwoje!..
A ja, cóż wiem o życiu, życiu ludzi?
Stałem podobno pośród tego życia,
Ale nie szedłem jak ten, co się trudzi,
Istnienia przędzę wysnuwa z ukrycia
I siebie gubi w dziwnej sile życia...
Gdzie hojnie czerpią, dają ludzkie dłonie,
Jak grób milczący stawałem na stronie.
Z ust ukochanych płomienny, krzepiący
Nie płynął dla mnie życia zdrój bijący,—
Nigdy mnie w sępie nie uchwycił szpony
Wielki skurcz bólu... Samotny, wzgardzon

jąca ofiary i całopalenia serca; owa tajemnicza przez wiarę w sercu złożona potrzeba wykazywania chrześciaństwa za pomocą ofiary z siebie samego. Nie szukajcie żadnej innej tajemnicy życia religijnego; tu oto spoczywa w takiej głębi, dokąd nie mogą już dotrzeć ani prawo, ani rządy, gdzie początek bierze jego niewysychające źródło i skąd ono wciąż i bezustannie wysyła przeciwko światu skostniałemu w egoizmie, wstrząsanemu przez namiętności i burze, umęczonemu bólem i męką — mężów i kobiety, którzy wyrzekli się radości i świata, a chcą mu natomiast świecić przykładem dobrowolnego ubóstwa, bohaterskiej czystości, świadomego posłuszeństwa, ofiary bez widoków zapłaty, a często wynagradzanej pogardą i w ten sposób ofiarując wolność swoją, czynią z wolności swojej użytek ostatni, najwyższy i najwspanialszy!

„A więc szkoły mają siać burzę i nieszczęścia. Miałeś pan dowieść tego, panie Trouillot Miałeś dowieść, że istotnie szkoły kongregacyj znieprawiają fałszem i kłamstwem młode umysły. Nie dowiodłeś pan tego. Są tu w tem zgromadzeniu ludzie, którzy zapozwą pana za to i zażądają rachunku. Zaprowadzą pana przed tablice złote, na których w szkołach naszych zapisują nazwiska bohaterów, którzy zginęli w obronie sztandaru w Meksyku i Tonkinie, na pobojowiskach Wschodu i Loire'y, na Madagaskarze i w Sudanie. Wyliczą panu szeregi inżenierów, uczonych, badaczy, jak Brezza i Soleillet, żołnierzy jak Marchand i Beratier, którzy zdala od wszelkich zachceń politycznych życie postawili na kartę, ażeby służyć ojczyźnie wszystkimi środkami, jakimi rozporządza energia ludzka. Czy Francya miała wierniejszych, uczciwszych i bardziej szczęśliwych synów? Jeżeli zaś na to nie macie odpowiedzi, a tej nie posiadacie — tedy cóż wogóle możecie nam powiedzieć? Co to jest cień dogmatu a światło wiedzy? Czy to nie pusta metafora? Wszak jednak inaczej dowód prawdy prowadzić należy, niż za pomocą słów. Należy powiedzieć, jacy to nauczyciele, jaka nauka, jakie doktryny wychowywały przez czas dziesięciu stuleci pisarzy, myślicieli, poetów i uczonych? Należy dowieść, jaki to właściwie cień padł od dogmatu na ducha Pascala i Descartes'a, jaki znów przyciemnił geniusz Corneille'a i Bossueta albo Pasteura! Wszak to już czterdzieści lat mija, jak w słynnej mowie wołał Thiers: „Katolicyzm przeszkadza myśleć tym tylko, którzy nie są stworzeni, aby myśleli..."

„Rzuconą rękawicę podejmujemy pełni stanowczości, ale i smutku. A ten smutek nie płynie od ludzi i rzeczy drogich nam a w życiu zagrożonych, ale jest to smutek patryotyczny. Po nad sporami, namiętnościami wszelkich partyj unosi się coś, co panuje nad historyą lat ostatnich. To jest powszechna tęsknota za spokojem i zgodą: nakaz stanowczy, aby już wreszcie serca zbliżyły się i wole zespoliły dla służby publicznej. Wie o tem kraj cały, tylko zgromadzenia polityczne i koterye wyborcze o tem jeszcze nie wiedzą. Tam w kraju schodzi się młodzież zróżniczkowana pod względem sprzecznego, wykluczającego się wzajemnie wykształcenia i wychowania i łączy się u ołtarza pracy dla ludu, literatury, nauk, sztuki. Oto jest prawdziwa, sprawiedliwa, zdrowa demokracya, która nie budzi zawiści, a tylko naśladownictwo. Wy zaś uporczywie, brutalnie odepchnęliście ręce, które się do was wyciągały. Nie koniec na tem: własnych przyjaciół wygnaliście z szeregów swoich, albowiem nie należeli do sekty panującej. A wreszcie, na zimno i świadomie rozpaliliście w tym kraju wojnę religijną. Pędzeni naprzód przez radykałów, trwacie oto w zamiarze rzucenia na siebie wzajem armij niezadowolonych. Wasza wola! Przed krajem i historyą pan, panie prezydencie ministrów, będziesz odpowiadał. Mniemam, że zaciąży ona odpowiedzialność na pańskich barkach i pańskiem imieniu. My zaś jesteśmy wolni. Nie pozostaje nam nic innego, prócz walki, nie wyrzekamy się ani na chwilę praw, które nam przysługują, nie tracąc przytem nadziei, że w kraju i w parlamencie znajdziemy wielu jeszcze niezależnych i miłujących wolność mężów, którzy wraz z nami bronić ich będą..."

STRONNICTWA CZESKIE PO WYBORACH.

II.

Ostatnie wybory odbyły się pod znakiem spotęgowanej walki narodowościowej tak ze strony czeskiej, jak i niemieckiej w Czechach. Na zgromadzeniach przedwyborczych padały najskrajniejsze hasła nacyonalistyczne, najskrajniejsze też pod względem narodowym partye święciły tryumf. Ofiarą tego nastroju padło przedewszystkiem stronnictwo społeczno-demokratyczne, które w ziemiach czeskich poniosło walną klęskę, straciwszy w Czechach i na Morawach 7 mandatów (z tych 4 przypada na niemieckich demokratów społecznych, trzy na czeskich). Tłomaczy się to głównie tem, że przy ostatnich wyborach robotnicy byli skazani wyłącznie na własne siły, kiedy w roku 1897 znaczna część inteligencyi i mieszczaństwa głosowała za ich kandydatami. Obecnie sfery te przeszły całkowicie na stronę skrajnych narodowców i stąd olbrzymie zwycięztwo *schonerer*'owców w niemieckich częściach Czech, a „narodowych robotników" w czeskich, gdzie przy wyborach z V kuryi społecznym demokratom pozostali wierni tylko masarykowcy.

Klęskę też ponieśli młodoczesi, a cały przebieg wyborów, jak również i ich wyniki, ilustrują dokładnie rozkład tego wielkiego stronnictwa. Młodoczesi stracili 8 mandatów, głównie na korzyść agraryuszy, którzy zdobyli 5 mandatów i zdołali skupić bardzo poważne mniejszości w całym szeregu okręgów wyborczych. Pierwsze to zwycięztwo agraryuszy jest symptomatyczne tem bardziej, że pokazuje, jak nietrwałym jest wpływ partyi młodoczeskiej na tę warstwę, którą agraryusze reprezentują. Okazuje się, że we własnych szeregach młodoczesi posiadają zdecydowanych wrogów. Tak np. jeden z wybranych agraryuszy — Jarosz — jest *młodoczeskim* posłem na sejm praski. Przeciwko kandydatom młodoczeskim zawzięcie agitowali *młodoczescy* posłowie sejmowi, którzy zapewne już wkrótce będą musieli opuścić szeregi tej partyi. Tak np. poseł sejmowy Klouczek pozbawił swą agitacyą stronnictwo młodoczeskie dwóch mandatów, drugi poseł sejmowy, Hyrsz, dal się we znaki Brzoradowi itd.

Młodoczesi mogą więc obawiać się dezercyi z własnych szeregów do nowego klubu czeskiego, założonego w parlamencie przez agraryuszy, tem bardziej, że będą mieli do czynienia nietylko z „ograniczonymi wieśniakami" (jak scharakteryzowały *Narodni listy* agraryuszy), ale i z ich przywódcą, bardzo obrotnym redaktorem *Obrony rolników*, posłem Hrubym. Zaznaczyć przytem należy, że na Morawach stronnictwo agraryuszy dopiero się tworzy, ale wszyscy, znający stosunki morawskie, jednogłośnie twierdzą, że właśnie tam najcięższe straty czekają młodoczechów.

Zdobycie przez „narodowych robotników" 6 mandatów niepodobna też zaliczyć do tryumfów młodoczeskich, jakkolwiek 5 z nich zostało odebranych demokratom społecznym, a tylko jeden młodoczechom. Zwłaszcza ciężkim ciosem dla młodoczechów jest wybór przywódcy „narodowych robotników" — Klopacza, i to aż w dwóch okręgach naraz. Należy bowiem pamiętać, że jeszcze bardzo niedawno Klopacz był współredaktorem *Narodnich listów* i że on to właśnie za pieniądze młodoczeskie zor-

---

Ze szklanem okiem, piekłem męki w duszy,
Nigdy-m rozpaczy nie doznał katuszy.
A gdy przyroda z hojnych swoich darów
Słała mi jakieś tchnienie pełne czarów,
Ja, co nie znałem nigdy zapomnienia,
Szukałem tylko dla rzeczy imienia...
Przeszły koleją różne porównania —
Nic nie zostało z szczęścia i ufania.
I nawet ból na strzępki zdarty cały,
Myślenia rdzą przeżarty i spłowiały.
O, mógłbym go teraz przycisnąć do łona!..
Jakżebym z bólu umiał pić rozkosze...
Ledwie go dusza poczuła zmęczona
I znowu niesmak, i znów nudę noszę!..
(Wstrząsając się)
...Już mrok. Zapadłem w głąb' dociekań ciemną,
Tak, nieskończenie różne dzieci czas nam rodzi...
Ot i zmęczenie— senność jest nade mną...
(Służący wnosi lampę i wychodzi).
I znów blask lampy na światło wywodzi
Stare rupiecie, wieków próchno stare—
One powiedzieć miały, jak się skrycie
Wślizgnąć w zamierzchłe, upragnione życie —
Drogi-m nie znalazł i goniłem marę!...
(Przed krucyfiksem).
U Twych stóp krwawych, Ty cichy i biały
Panie na krzyżu, dusze w proch padały,
Błagając, byś im w serce biedne, chore
Ten płomień zesłał, który w Tobie gore,
A gdy ich zimno objęło grobowe,
Z wstydem i strachem opuszczali głowę...
(Przed starym obrazem):
A ty, Giocondo, z tego tła wspaniała,
Promienna bije piękność twego ciała,
Zagadka ust twych słodkich a surowych—
Omdlałość źrenic z pod powiek ukrycia...
Tyle odgadłaś tajemnic życiowych,
Ile, pytając, jam tchnął w ciebie życia.
(Odwracając się—przed staroświecką szafą):
Stare puhary! Ile wam podzięki
Płomiennej usta szczęśliwe wznosiły!
Wy, lutnie stare! Za waszymi dźwięki
Jaką uczucia głębią serca biły! —
O, ileż dałbym, by mi ten nieznany
Wasz czar na duszę nałożył kajdany!
A wy, rzeźbione z drzewa dziwotwory—
Duchy, anioły, starce, fauny, ptaki,
Kwiaty, owoce, w różne kształty, wzory,
Widmowe, strachów, czarów pełne znaki,
Was także wyczuć musiał ów natchniony
Mistrz: żyjącymi byłyście tworami!
W otchłaniach marzeń, ludzkiemi ramiony
Twórczość złudzenia oblokła formami!...
Próżno, o próżno dążyłem za wami
Niewysłowionym urokiem przykuty,
Próżno szukałem duszy za maskami, —
Zawsze przede mną, jak mgłami zasnuty
Stawał świat serca, życia, czucia...
Mary
Nieubłagane zawsze zastąpiły
Drogę; kwitły świeże życiu czary,—
Zmysły mi sztuki przędze oplątały,
Żem w słońce patrzył przez martwych źrenic
I martwych uchem życia tajemnice
Chciał chwytać!
Zawsze biegło moim śladem
Widmo, przekleństwa rzucając gromy:
Ani świadomy, ani nieświadomy!
Te małe bóle, nicość pożądania,
Życie, jak owa księga do czytania,
Której się jeszcze i już nie rozumie,
Przeczuwa życie tam, gdzieś — w myśli szumie;
Co mi radością, co mi nędzą było,
To nie istniało dla mnie i nie *żyło*,
Nie! Niby zwodne przyszłości odbicia
I cień znikomy pełniejszego życia.
Tak, wszystkie czucia, radość i cierpienie
Na senne zawsze zmieniałem widzenie,
Wszystkie pragnienia, wszystkie pożądania
Na sen dręczący—czekając świtania.
Aż wreszcie twarzą w twarz życiu spojrzałem:
Nic nie wywalczysz bystrością, zapałem,
Nieszczęście smutku, a szczęście nie daje
Radości! Rzucisz pytanie szalone
I w odpowiedzi też szaleństwo wstaje,
U ciemnych progów upiory się żalą,
Szczęście jest chwilą jedną, wichrem, falą!

ganizował partyę, która go obecnie wysyła do parlamentu pod hasłem walki z młodoczechami.

Straty młodoczechów, razem już z jednym mandatem, straconym na Morawach na rzecz klerykałów, zostały poniesione przez nich wyłącznie w kuryach — powszechnego głosowania i wiejskiej. Ale i w miastach, gdzie całkowicie zachowali swój „stan posiadania,“ liczba anty-młodoczeskich głosów wzrosła od r. 1897 o 25%. Wogóle w połowie okręgów liczba głosów młodoczeskich znacznie się zmniejszyła.

Na anarchię w obozie młodoczeskim i na jego rozkład wskazują nietylko porażki, ale i warunki, w jakich zwyciężył w pewnych okręgach. Tak np. Kramarz musiał się schronić do okręgu, uważanego za staroczeski, byle być wybranym; Kaizl przeszedł dzięki poparciu Niemców i Żydów; Sokol spotkał się z bardzo wrogiemi sobie demonstracyami nawet ze strony młodoczeskich wyborców itd.

Sumując ogólne wyniki wyborów w Czechach, musimy przyjść do przekonania, że rozkład stronnictwa młodoczeskiego postępuje tam naprzód z wielką szybkością, że wyłaniające się nowe siły z punktu widzenia interesów ogólnego postępu kraju są jeszcze mniej warte od młodoczechów i że czesko-niemiecka walka narodowościowa, która dotychczas tamowała ekonomiczny i polityczny rozwój Austryi, wskutek tej ewolucyi nietylko nie osłabnie, ale przeciwnie — wzmoże się i zaogni jeszcze bardziej.

Leon Wasilewski.

Tydzień polityczny. W Wiedniu d. 8 b. m. Izba deputowanych wybrała na swego prezesa niejakiego Vetter v. d. Lilie, zastępcę marszałka krajowego w Morawii, na wiceprezesów: Niemca Pradego i Czecha Żaczka.

W Peszcie d. 7 b. m. była burza w sejmie o wybory. Żandarmerya w Maros-Vasarhely w Siedmiogrodzie powaliła trupem cztery osoby z ludu — oczywiście, na rachunek rządu. W sejmie Kolomana Szella, pierwszego ministra, wyciągał z błota minister sprawiedliwości tak, że sam w niem ugrzązł. Burza jeszcze wybuchnie.

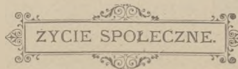
W Hiszpanii, prawie całej, zaburzenia przeciw jezuitom; klasztory oblewane naftą i podpalane; na duchowieństwo ciskane kamienie; wojsko występujące z ostrymi ładunkami. W Madrycie samym zbiegowiska ciągłe, wrzaski, zatrzymywanie powozów, wybijanie okien. W Saragosie generał-kapitan okrzykiwany radośnie jako republikanin. W Walencyi ruch tak powszechny i gwałtowny, że całą prowincyę ogłoszono w stanie oblężenia. Burzy się i republikańska Barcelona. Ruch w Granadzie, w Caceres, w Salamance, w Valladolid. Głównym żywiołem młodzież uniwersytecka.

D. 11 b. m. zmarł w Wiedniu Milan, do roku 1889 król serbski, od tego czasu wesoły towarzysz w Paryżu, Wiedniu, na Rivierze, z przerwą w r. 1894, gdy syna swego wydobywał z kłopotów politycznych. Ur. 1854 r. W r. 1875 przegrał wojnę z Turkami, w r. 1885—z Bułgarami. W latach 1877 i 8 pod skrzydłami Rosyi wybił się wraz z księstwem swojem na niepodległość, zyskując nabytki terytoryalne. W roku 1882 koronę książęcą zamienił na królewską, w 7 lat później, d. 6 marca 1889 r., złożył ją, aby z ciszy życia prywatnego korzystać z prywatnych swych przymiotów. Abdykacya, po nadzwyczajnej ruchliwości politycznej i wielkim rozmachu do nowego ukonstytuowania państwa była dla Europy niespodzianką. Wogóle w charakterze tym niespodzianka główną odgrywała rolę.

Dwa przesilenia gabinetowe: we Włoszech i w Rumunii; tam Saracco łagodnie wsteczny; tu Karp postępowo-zachowawczy (junimista) czekają na następców. Król włoski ma trudność wielką, powoływał już z dziesięciu polityków wszelkiej barwy: z żadnym nie mógł się porozumieć (od 6-go b. m.). Królowi rumuńskiemu również się nie wiedzie.

W Bułgaryi nowo-wybrana skupczyna — ma być już przed zwołaniem rozwiązaną. Najsilniejsi w niej są Stambułowczycy.

Królowa holenderska d. 7 b. m. wyszła za mąż, za księcia Henryka meklembursko-szweryńskiego, obecnie „księcia niderlandzkiego.“ Ślub odbył się w Hadze.



ŻYCIE SPOŁECZNE.

Sądy gminne.

Niedawno *Warsz. Dn.* zamieścił kilka artykułów w sprawie zamierzonej reformy sądowej. Autor szczególną uwagę zwrócił na *„narzecza“* miejscowe w praktyce sądów gminnych. Komisya osobna podczas rozpatrywania uwag do artykułu 464 ustawy sądowej uznała za konieczne przekonać się, czy obecnie w sądach gminnych odbywa się często sądzenie spraw w „narzeczach miejscowych“ i na jakich zasadach możnaby ograniczyć wyjątki, wskazane w tej uwadze. Z tego powodu byli zapytywani prezesowie zjazdów pokoju. W odpowiedzi nadesłali oni swoje zapatrywania, które zasługują na streszczenie: Tylko w jednym okręgu mianowicie II-gim gub. Siedleckiej rozpoznawano sprawy w sądach gminnych przeważnie w języku rosyjskim; w dwu okręgach (gub. Lubelska) częściowo w języku rosyjskim; we wszystkich zaś pozostałych miejscowościach — przeważnie w „narzeczach miejscowych“; w ogromnej większości posługiwano się językiem polskim. W jednym okręgu (I-szy gub. Suwalskiej) — litewskim; w jednym (okrąg III gub. Piotrkowskiej) posługiwano się częściowo językiem polskim i niemieckim. Zauważono, iż w przeważnej liczbie miejscowości znajomość języka państwowego czyni bardzo słabe postępy, zwłaszcza śród kobiet. Niewielu sędziów gminnych z wyboru włada swobodnie językiem rosyjskim, a znaczna liczba ławników zaledwie umie podpisać po rosyjsku swoje nazwisko.

Jeden z prezesów zaznacza, iż bywają wypadki uchylania się osób ze sfer inteligencyi od używania języka rosyjskiego w sądzie, pomimo znajomości tego języka.

Większość zapytywanych prezesów uważa w chwili obecnej za niemożliwe nietylko zniesienie, ale i ograniczenie wyjątków, zaznaczonych w art. 464 ustawy sądowej. Nie mniej atoli ciekawe i znamienne są zapatrywania niektórych z mniejszości. Tak np. prezes drugiego okręgu gub. Siedleckiej utrzymuje, że w jego okręgu uwaga do artykułu może być zniesiona. Prezes I-go okręgu gub. Radomskiej uważa, iż używanie języka państwowego w sądach gminnych musi być stanowczo obowiązkowe. Zdanie to wynika z następujących motywów: „Słysząc język rosyjski, ludność szybko przyzwyczaiłaby się do niego. Najlepszy przykład w tej mierze dają miasta, w których sędziowie pokoju roztrząsają sprawy w języku rosyjskim. Podczas wprowadzenia reformy sądowej w Królestwie Polskiem rzadko kto rozmawiał po rosyjsku; obecnie zaś, ludność, słysząc ciągle tę mowę, stopniowo obeznała się z nią“.

Niektórzy prezesowie zjazdów zaznaczają, iż często w sądach gminnych strażnicy ziemscy i inne osoby urzędowe składają zeznania nie w języku rosyjskim, lecz

---

I tak uchodzą, tak spływają lata
W rozczarowania bolesnej mądrości,
W zmęczonej, chłodnej dumie, wyrzeczeniu.
Skarga na ustach moich nie zagości.
Ludzie pytali—dziś patrzą w milczeniu,
Myślą, że jestem, ot, zwykłym człowiekiem,
Pośród tych komnat zamkniętego świata...

(Wchodzi służący, stawia talerz wisien na stole i chce zamknąć drzwi od balkonu).

Claudio. Zostaw otwarte jeszcze... Co cię [trwoży?
Służący. Pan mi napewno nie zechce uwie- [rzyć...
(wpół do siebie, ze strachem):
Teraz się właśnie ukryli w altanie...
Cl. Lecz kto?
Sł. Przepraszam, tego nie wiem, panie.
Jest cała zgraja dziwnie podejrzana...
Cl. Żebracy?
Sł. Nie wiem.
Cl. A więc zamknij bramę,
Która z ulicy wiedzie do ogrodu,
Idź spać—i mnie się spoczynek należy.
Sł. To mnie przeraża właśnie, proszę pana,
Brama zamknięta. Ale...
Cl. I cóż: ale?
Sł. Teraz w ogrodzie siedzą. Gdzie wśród [chłodu
Postać Apolla z kamienia ciosana,
Tam na krawędzi studni jest ich dwoje,
Jeden na sfinksie znów stanął zuchwale—
Stąd go nie widać, bo cis go zasłania.
Cl. Czy to mężczyźni?
Sł. Tak, lecz i kobiety.
To nie żebracy: staroświeckie stroje,
Jakby z portretów włożyli ubrania...
Strach od nich idzie. Tak siedzą w milczeniu
Trupiemi oczy patrzą, by szkielety
W próżnię. O, to nie ludzie! Proszę pana,
Za skarby świata do tych na kamieniu
Nie zbliżyłbym się. Boska moc do rana
Każe im zniknąć. A ja teraz muszę —
Pan mi pozwoli?—wypróbować klamki,
Święconą wodą skropić wszystkie zamki,
Bo-m *takich* ludzi nie widział—na duszę!
I ludzie takich oczu mieć nie mogą!
Cl. Dobrze już, dobrze. Teraz dobrej nocy.
(Chwilę chodzi zamyślony. Za sceną słychać tęskne i porywające tony skrzypiec, naprzód oddalone. Stopniowo zbliżają się i potężnieją, jakby grano w przyległym pokoju).
Cl. Ta muzyka?
Jak na mnie dziwnie woła, jak przenika,
Że sambym oto powiedział szalony:
Ludzie takimi nie śpiewają tony...
(Zwraca się, nadsłuchując, w prawą stronę).
Jak mnie kołyszą ciche, dziwne fale,
Do których, zda się, tęskniłem przez lata,
Jakieś w nich wielkie, niezmierzone żale,
Jakaś bezmierna nadzieja skrzydlata,—
Z tych starych, smutnych ścian tu do mnie [spływa
Cała ma przeszłość promienna i żywa.
To ukochanej, to znów matki kroki —
Cudowny powrót tego, co nie wraca...
Młodości uczuć wstaje czar głęboki,
Barwi się kwieciem i słońcem ozłaca.
I oto stoję, stoję w życia wiośnie —
Skrzydła potężne unieść chcą w przestworze
Nad wszystkich tęsknot, wszystkich pra- [gnień morze.—
I rwie się dusza, serce w piersi rośnie!
I przyszły lata trudów i poznania —
I świat się dla mnie stroił w barwy tęczy,
W onieją róże, tysiąc dzwonów dźwięczy,
Czoło przed wiedzy pochodnią się skłania...
O, jak mi wtedy wszystko życiem biło!
Jak je umiała kochać myśl gorąca
I wołać: otom cudotwórczą siłą
W łańcuchu istnień jedna część żyjąca!
I czuło wtedy, czuło serce moje
Wielkich ukochań życiodajne zdroje,
Od których dziwnie dusze olbrzymieją—
Dziś ledwie blado w wspomnieniu jaśnieją.
Graj, graj mi skrzypko! Chwilę, jeszcze [chwilę,
Może zadźwięczy, może się poruszy
Struna za struną w obumarłej duszy,
Gdy życia czarów przesunie się tyle!
Bo oto wszystkie płomienie i blaski
Wstają i trupie odrzucają maski.
Wielkiej mądrości cały chaos stary,
Co mi tak czoło pochylił do ziemi,

w łamanym polskim, że obecnie wiele osób, władających językiem rosyjskim, zwracając się do osób urzędowych usiłuje mówić w „narzeczach miejscowych". Tak np. „zauważono, iż w bankach, kasach itd. interesanci, którzy zaczęli mówić po polsku, uciekali się do języka rosyjskiego skoro tylko im zaproponowano tłomacza.

Wszystkie te poglądy prezesów, bardzo różnorodne, wywołały sprzeczność zapatrywań podczas ich roztrząsania przez komisyę. Dwaj członkowie, pp. Gasman i Szrejber, położyli szczególny nacisk na następujące dane faktyczne: „Chociaż prawodawstwo obecne żąda od sędziów gminnych cenzusu umysłowego, który na pozór daje rękojmię znajomości języka rosyjskiego, to jednakże, jak widać z wyjaśnień prezesów zjazdów, wielu sędziów gminnych z wyboru mało zna język państwowy. 2) Wymagana przez prawo od ławników umiejętność czytania i pisania powinna oznaczać umiejętność czytania i pisania po rosyjsku, gdyż uwaga do art. 464 dopuszcza sądzenie w sądach gminnych spraw w „narzeczu miejscowem" tylko w tym razie, gdy strony i osoby wchodzące do sprawy, lecz nie ławnicy, nie znają języka rosyjskiego. Okazuje się wszakże, iż większość ławników obecnie zaledwie umie się podpisać po rosyjsku. 3) W przeważnej liczbie miejscowości i w okręgu izby sądowej znajomość języka rosyjskiego pozostaje na stopniu bardzo nizkim".

Taki stan rzeczy, zdaniem powyższych dwu członków komisyi, wymaga zwrócenia na te fakty pilnej uwagi. Według danych urzędowych o szkole rosyjskiej w Królestwie Polskiem, dn. 1 stycznia r. 1877 było w szkołach niższych 242,822, w średnich 9,906, ogółem 252,728 uczniów na 9,455,943 mieszkańców Królestwa Polskiego. Porównanie tych cyfr z wnioskami prezesów doprowadza członków komisyi do wniosku, iż ludność po nabyciu w szkole znajomości języka państwowego, nie mając go później w użyciu zapomina, a poniekąd uchyla się od jego używania, dzięki temu, iż nie czuje żadnego nacisku ze strony zarządzeń osobnych.

Środki rządowe, datujące się od dn. 30 sierpnia r. 1864, a zmierzające do rozszerzenia w Królestwie znajomości języka rosyjskiego kosztem znacznych nakładów, miały na celu zdobycie największego powodzenia w tej mierze. Stoją jednak temu na przeszkodzie wyjątki wyżej zaznaczone. Otóż, zdaniem dwu wymienionych członków komisyi, jest rzeczą pożądaną przedsięwzięcie już teraz środków, zmierzających do rozszerzenia i dostatecznego wzmocnienia znajomości języka rosyjskiego, przynajmniej chociaż w dalszej przyszłości.

Na zasadzie tych wszystkich wywodów wzmiankowani członkowie komisyi podali następujący projekt redakcyi przepisów: Wyjątki w używaniu przy sądzeniu ustnem narzeczy miejscowych zachowują swą moc tylko w ciągu lat pięciu od chwili ogłoszenia prawa, z zastrzeżeniem, aby po upływie tego terminu zastosowano przepisy ogólne, t. j. w razie jeżeli którakolwiek ze stron lub którykolwiek świadek nie zna języka rosyjskiego, wyjaśnienia i zeznania powinny być odbierane przez tłomacza. Wprowadzenie tego terminu, zdaniem członków komisyi, nie może nasuwać żadnych obaw ze względów następujących. W r. 1882 z zadań sędziów gminnych wyłączono niektóre czyny przywłaszczenia cudzej własności, jeżeli wartość przedmiotu przewyższa 30 rb., i włączono do atrybucyj sędziów pokoju. Odtąd sprawy tego rodzaju rozpoznawane są przez sędziów pokoju w języku rosyjskim. Zmiana projektowana może otrzymać moc prawa z r. 1899 zaledwie za dwa lata, a w ciągu siedmiu lat znajomość języka rosyjskiego jeszcze bardziej rozpowszechni się śród ludności.

Nie podzieliła tych poglądów większość członków komisyi wraz z prezesem, wychodząc z tej zasady, że w przeważnej liczbie miejscowości okręgów jest bardzo nizki stopień rozpowszechnienia języka rosyjskiego i że środki, zmierzające do jego rozpowszechnienia są zadaniem ogólno-państwowem. Z tych względów komisya postanowiła uwagę do art. 464 utrzymać bez żadnych zmian w treści. Używanie więc w sądach gminnych mowy miejscowej powinno być dopuszczane nadal tak samo jak dotąd.

Z NIEMIEC.

Berlin, w styczniu.

Arya mastodonta na zaczarowanym Becie. — *Non possumus.*

Moja droga, kochana Joanno! Czy mam Ci jeszcze raz powtórzyć, że Cię kocham *sans phrase*, że mamy w przyszłości dzielić smutek i radość, ja Twój smutek, Ty—mój, że połączyliśmy się nietylko po to, aby wzajemnie udzielić sobie przyjemności, ale po to, abyś mogła spowiadać się przede mną, a ja przed Tobą, że ja będę znosił Twe smutki, błędy i wady, o ile je wogóle posiadasz, gdyż kocham Cię taką, jaką jesteś, a nie jaką powinnaś lub mogłabyś być?" Któż odgadnie autora tych hymnów miłości? Kim jest ten czuły Romeo, od którego słów bije ogień głębokiego uczucia i uwielbienia bez pamięci. Poczciwy i naiwny młodzian o sercu czułem, niby harfa Eola. Nieprawdaż? Na chwilę nie przypuszczalibyśmy, iż tak mógłby pisać dziki ludożerca, okrutny bandyta, cyniczny mizantrop. A jednak powyższe tyrady, które przypominają nam „ptaszków zalecanki i srebrzysty szmer strumyka," wyszły z pod pióra... Bismarka i znajdują się w jednym z listów pruskiego Atyli do narzeczonej, ogłoszonych obecnie przez jego spadkobierców. Synowie żelaznego i krwawego księcia, chcąc utrzymać w karbach dwór pruski, zawiesili chwilowo wydanie trzeciego tomu i wydobyli z pod korca miłosne liściki ojca. Listy te nie są jednakże pozbawione znaczenia politycznego. Każdy, kto chce wykierować się na statystę, nabierze z nich doświadczenia, iż najlepsza szkoła dyplomacyi, to miłość, iż to „cygańskie dziecię" wykształciło człowieka, który wypowiadał wojny, który z kopią zawartego z Rosyą przymierza w kieszeni, przysięgał uroczyście w parlamencie, iż Niemcy są w przededniu wojny z państwem rosyjskiem. Przyjrzyjmy się pierwszym sztuczkom dyplomatycznym Bismarcka pod tresurą Amora. Młody Bismarck, zwany „dzikim," słynny na całą okolicę zawadyaka, prosił o rękę panny Puttkammer, córki rodziców bardzo nabożnych. Jako niedowiarek z góry był pewien odmowy i oto jak nowicyusz dyplomatyczny „idzie do Kanossy." „Jeśli moje studya — pisze do ojca ukochanej — lub próżność i przesyt, nieunikniopi towarzysze mego żywota, zbliżali mię do powagi życiowej lub wierności, to byli to filozofowie starożytności, niezrozumiałe prace Hegla, a przedewszystkiem *pozornie* matematyczna jasność Spinozy, w których szukałem odpowiedzi na to, co jest nieprzystępne dla rozumu ludzkiego. Zawsze moja dążność do poznania zostawała w *zaczarowanem* kole rozsądku i prowadziła mię pod wpływem lektury Straussa, Feuerbacha, Brunona Bauera na manowce sceptycyzmu.. Że ta wiara nie dała mi pożądanego zadowolenia, nie powinienem to wspominać; niejodną smu-

---

Znika na jedno dotknięcie tej mary
Z dziecinnych wspomnień i słońca promie-
Potężnych dzwonów słychać bicie— [ni.
Zwiastują nowe, inne życie
W przejawach swoich nieskończone,
A takie proste, rozjaśnione!

(Skrzypce milkną nagle).

Koniec—umilkły czarodziejskie tony!
Bóstwa-człowieka szukałem szalony,
A twórca cudów pewnie tam w pokorze
Zbiera do czapki miedziaki na dworze...
Żebraczy grajek...

(Przy oknie z prawej):

Nie, tu go niema. Dziwne, dziwne granie.
Może pod tamtem właśnie oknem stanie.

(Podchodzi do drzwi, tymczasem rozsuwa się kotara, we drzwiach staje Śmierć ze smyczkiem w ręce; skrzypce ma u pasa. Patrzy spokojnie na Claudia, który się cofa przerażony).

Cl. Jaki okropny strach, ja zmysły tracę!
Dźwięk twojej pieśni taki był uroczy,
A znieść nie mogą ciebie moje oczy —
Gardło mi ściska, wznosi włos na głowie
Ohydna trwoga! Kto twe imię powie?
Idź, idź! Śmierć jesteś! Poco tutaj, poco!
Strach... idź! nie mogę krzyczeć! Śmierć
[tu nocą!..

(Padając)

Świat mój się wali... mówię nieprzytom-
[nie...

Idź! Kto cię wołał? Idź! Kto wpuścił do
[mnie?..

Śmierć. Wstań! Tę dziedziczną, śmieszną
[porzuć trwogę.

Jam nie szkieletem, straszną być nie mogę!
Z Dyonizosa rodu i Wenery
Potężny duszy bóg przed tobą stoi!
Gdy w letni wieczór pogodny i złoty
Od blasków słońca—liść opada drżący,
To mego tchnienia przeszedł dreszcz mil-
Co niewidzialnie owiewa dokoła [czący,
Wszystko dojrzałe. Gdy wezbrana fala
Uczuć wypełnia duszę i rozpala
I nagle dziwne, tajemnicze dreszcze
Z świętych tajemnic zrywają zasłony,
Jakiś potężne zachwycenie wieszcze
Każe świat cały ogarnąć ramiony—
W takiej zaiste potężnej godzinie,
Gdy twoja ziemska powłoka zadrżała,
Z całą świętością tajemniczej mocy
W głąb duszy twojej *moja* dłoń sięgała!

Cl. O, dość! Pochylam czoło przed twą mocą!
Witaj! Lecz powiedz, pocoś tutaj, poco?

Śmierć. Druhu, me przyjście jeden cel mieć
[może.

Cl. Lecz dla mnie jeszcze nie zagasły zorze!
Pomyśl: nim wiatru lekkiego podmuchy
Z drzewa na ziemię poniosą liść suchy,
On do kropelki wyssie wszystkie soki —
A ja? Jam nie żył wcale!

Śmierć. Tak szeroki
Był twój gościniec, jak innych!

Cl. Dni młode
Moje płynęły jak kwiaty na wodę
Bystrą rzucone, co huczy po lesie, —
I jam nie wiedział, że *to* życiem zwie się.
Potem czekałem u groźnych podwoi,
Gdzie cud z tęsknotą tajemniczą stoi,
Myślałem: wstrząsną niemi burzy gromy,
Świat dziwów stanie przede mną widomy!
Tak się nie stało. Przekroczyłem progi,
I chrzest tajemnic wziąłem — i ubogi
Byłem jak dawniej w tem marzonem niebie
Ni wielkich pragnień odnaleźć, ni siebie!
Jak gdyby klątwa wisiała nade mną:
Wiecznie w pomroce, wiecznie w duszy
[ciemno.
Niesmak, niechęci dziwnej mara blada,
Co wolę moją niby rdza przejada.
Jeśli oddany — to sercem niecałem:
Jam nigdy wielkim nie spłonął zapałem,
Nigdy nade mną nie rozgrzmiał gromowy
Głos przepotężny strasznego Jehowy,
Z którym do boju idą woje krwawi
I wywalczają, że pobłogosławi!

(D. n.).

Tłom. *Marya Markowska.*

tną godzinę spędziłem w przekonaniu, że moje i innych istnienie jest bezcelowem, może tylko przypadkowym skutkiem aktu stworzenia, który powstaje i przemija jak kurz przydrożny pod toczącemi się kołami wozu... Za radą drugich, jako też z własnego popędu zacząłem czytać Pismo Święte. To, co obudziło się we mnie, wnet ożyło, gdy przy wiadomości o chorobie naszej zmarłej przyjaciółki, z piersi mojej wyrwała się modlitwa gorąca bez zastanawiania się nad jej celowością. Jakkolwiek Bóg modlitwy mojej nie wysłuchał, to jednak nie odrzucił jej, gdyż odtąd uzyskałem zdolność modlenia się.... Nie mogę panu służyć przyrzeczeniami na przyszłość, albowiem znasz Pan nieobliczoność serca ludzkiego lepiej ode mnie i jedyna rękojmia szczęścia przyszłego Pańskiej córki tkwi w moich modłach o błogosławieństwo Pana naszego." Bismarck widocznie nie chciał ręczyć za przyszłą swoją wierność, gdyż widział w duchu już swoją fotografię, na której został uwieczniony już jako *pater familias* w towarzystwie... słynnej śpiewaczki Lukki. Jak głębokiem było to koryto, które wyżłobiła w nim lektura Pisma Św., świadczy wymownie inny ustęp. „Czytałem list do Rzymian rozdz. XII. Nakarmić nieprzyjaciela, gdy łaknie, to bym może potrafił, ale błogosławić go!" Większość listów jest przepełniona medytacyami religijnemi. Tchnie w nich taki szacunek dla chrześciaństwa i wszelkich wyznań, iż mimowoli przeczuwamy w autorze przyszłego przyjaciela katolicyzmu podczas walki kulturalnej. W okresie miłosnym zresztą Bismarck kochał wszystkich i wszystko. Między innymi studyuje język polski i przejmuje się tak dalece jego urokami, iż posługuje się nim jako lutnią, na której wyśpiewuje serenady do swej lubej. „Czarna kotko" tytułuje Bismarck swą ciemnowłosą narzeczoną lub „Miła duszo." Listy miłosne Bismarcka polecamy, jako rzecz wysoce humorystyczną.

*

W tych dniach wyszło na jaw, dla czego rząd niemiecki cofnął w swoim czasie zamiar dopuszczenia kobiet do uniwersytetu na prawach studentek. Działo się to za Bossego, poprzedniego ministra oświaty, który między innemi wsławił się naganą udzieloną naszemu „druhowi" Delbrückowi za jego potępienie polityki antypolskiej. Studenci wówczas, chcąc oświadczyć swą sympatyę Delbrückowi, złożyli na jego katedrze kartkę z dwuwierszem.

Den Kultus machen wir nicht mit
Non bossumus! Herr Bosse, wir sind quitt!

Otóż za rządów pana Bossego kobiety niemieckie, które od świętej pamięci uczono, że Pan Bóg stworzył je tylko do cerowania skarpetek płci brzydkiej i wyszywania monogramów na rozmaitych częściach garderoby męzkiej, zaczęły się buntować. Bosse z prawdziwym stoicyzmem ignorował te wybryki. Niestety, dżuma emancypacyjna przedostała się do samego domu ministeryalnego. Jego Ekscelencya miał dwie piękne córki, którym nie wiadomo kto głowę zawrócił, tak, iż zamiast grać w *lawn tennis*, kolować, flirtować, czytać romanse i stroić się, panny Bosse wzięły się do pracy. Razu pewnego, gdy minister zajrzał do komnat swoich pociech, znalazł na stole 25-te wydanie słynnej książki „Die Frau." Oczywiście o mało nie dostał ataku, tem bardziej, że obawiał się, iż wieść o kompromitujących zachciankach jego córek dojdzie do sfer rządowych. Na szczęście przy dworze pruskim interesują się od dawien dawna z powodów zrozumiałych tylko ministrem finansów i spraw zewnętrznych. Ponieważ Bosse tańczył wzorowo menueta i kręcił wąsy według znanej metody *Es ist erreicht!*, mógł spać spokojnie. Wyrodne córki jednak skorzystały z tego; pewnego razu oświadczyły obcesowo papie, iż chcą zostać studentkami. Bosse dla miłej zgody odparł, że prawo stanowczo sprzeciwia się temu, ale zresztą poradzi się jeszcze swej prawej ręki. Sekretarz, posiwiały w służbie urzędnik, rzekł, że ministeryum pruskie zawsze broniło zasady „taceat mulier in ecclesia." Bosse powtórzył dosłownie uczoną cytatę swym córkom. Te w swej niesłychanej impertynencyi oświadczyły, iż sekretarz jest osłem i że prawa nie są pisane ani dla ministrów, ani dla ich córek. Widząc, na co się zanosi, kazał minister wypracować swemu sekretarzowi projekt dopuszczenia kobiet do uniwersytetu jako studentek. Ustawa czekała tylko na podpis ministra, gdy o przewrócie zwęszył słynny medyk prof. chirugii X. Y. Z. Jest to jeden z najznakomitszych świeczników nauki medycznej, ale mąż wysoce niesympatyczny. W zeszłym roku np. miał miejsce wypadek następujący. Jakiś nauczyciel Prusak pokiereszował w tak ohydny sposób ucznia, iż pod naciskiem opinii publicznej został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej i skazany na ciężką karę. Podczas rozprawy sądowej prof. X. Y. Z., powołany jako rzeczoznawca, oświadczył: „nie pojmuję, jak sąd miał odwagę skazać nauczyciela za ukaranie chłopca, zdradzającego wszelkie symptomaty idyotyzmu." Gdy mu zwrócono uwagę na niestosowność jego wystąpienia, profesor tupnął nogą, powtórzył z krzykiem te same słowa i wyszedł z sali sądowej trzasnąwszy drzwiami. Ten oto despotyczny koryfeusz, trzęsący światem uczonym, wszechnicą i ministeryum, dowiedziawszy się o projektowanej reformie, udał się do Bossego i wyraził swe zdziwienie, iż minister ośmielił się przedsięwziąć reformę, nie zasięgnąwszy przedtem jego zdania. A zatem aut-aut! Albo minister odwoła swe projekty, albo on poda się do dymisyi. Bosse zrozumiał, iż słońce medycyny niemieckiej nie żartuje. Przed kilkunastu laty, gdy Joachim oświadczył, iż nie będzie grał przy dworze, dopóki nie ustąpi nienawistny mu minister oświaty, rząd bez namysłu uczynił zadość żądaniu skrzypka. Tym razem sprawa bezwarunkowo skończyłaby się smutnie dla Bossego, gdyby był natychmiast nie cofnął swojej ustawy.

H. F.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Poezya karnawału.

Nasz strój, nasza moda jest także poezyą. A nie przestaje nią być nawet wtedy, kiedy ojciec lub mąż muszą się zadłużyć, ażeby sprawić swej córce lub żonie nową suknię. Kto wie, czy natura nie wytwarza swych uwielbianych widoków z wielkim trudem! Jeżeli zaś między jej obrazami a naszemi toaletami zachodzi różnica estetyczna, to chyba na naszą korzyść. Doprawdy, nie pojmuję, dlaczego drzewo pokryte szronem ma być ładniejsze od kobiety ubranej w koronki; dlaczego rosa ma błyszczeć wspanialej od brylantów, a stado gęsi na łące sprawiać większe zadowolenie, niż grupa strojnych kobiet w salonie? Mszcząc się za koszta naszej mody, mężczyźni odmawiają jej piękna; odmówiliby go również słońcu, gdyby musieli sprawić mu co rok nowe promienie. Niewątpliwie jest ona czasem fantastyczną; ale czyż bardziej, niż niektóre utwory Słowackiego, Musseta lub Shelleya? Poezya nie może być rozumną, prawidłową, logiczną. To są obowiązki geometryi i mechaniki. A więc i nasze kapelusze, staniki, spódnice, okrywki, jako płody imaginacyi, muszą przybierać formy przeciwne zwyczajnemu rozsądkowi. Zamiast pretensyi, mężczyźni powinniby czuć dla nas głęboką wdzięczność za to, że podtrzymujemy w ich życiu poezyę. Co im ono daje bez nas? W najlepszym razie — ruble, ruble i ruble. Ich praca, ich zabiegi i wysiłki, chociaż owocne i pożyteczne, są ostatecznie najpospolitszą prozą. Ten zarobi na pensyę, tamten korzystnie sprzeda partyę wołów lub zboża, inny wygra na spekulacyi — oto pierwiastki ich szczęścia. Czy jeden na stu zwiedza galerye lub czyta poetów? Nie sądzę. A jeżeli codzień widzi swoją żonę w zaniedbanem ubraniu, dozorującą kuchni, pielęgnującą dzieci lub zadawalającą potrzeby swego chlebodawcy, to trudno, ażeby ta przykładna gospodyni, ta hygieniczno-praktyczna pomocnica z potarganymi włosami i w przydeptanych pantoflach dawała rozkosze estetyczno. Tymczasem gdy się ona ubierze... gdy on ją zobaczy na balu... w falach światła... przy dźwiękach muzyki... ma prawdziwą poezyę. To też każdy karnawał jest tomem pieśni lirycznych, który nasi ojcowie, mężowie i bracia muszą przeczytać i który przenosi ich w świat inny, piękniejszy, wolny od kurzu powszedniości — w krainę poezyi. Sala napełniona strojnemi kobietami nie jest wcale brzydsza od nocy gwiaździstej, ładnie uczesana głowa godna przenośni, a elegancki bucik wart zgrabnego rymu. Heine słusznie nazwał kobietę „pieśnią nad pieśniami." Wiem, wiem, że on miał na myśli rozebraną. Ale, Boże mój, to wszystko jedno: naturę wyręcza lub poprawia krawcowa.

Niejeden zapewne mężczyzna słyszał takie rozumowanie na balu i niejeden mu uległ. Wtedy, wracając upojony wrażeniami do domu, mówi sobie:

— Może to prawda, że my istotnie, walcząc o byt, wypędziliśmy z życia poezyę, może ją ratują nam te zbytkownisie i strojnisie? Bo temu zaprzeczyć niepodobna, że w nich tkwi jakiś czar — jakaś poezya.

Właściwie zagadnienie staje przed nami w innej postaci: czy lepiej dla ludzi żyć złudzeniem, czy prawdą? Widz, siedzący w teatrze, myśli o aktorce grającej rolę naiwnego dziewczęcia: cóż to za czysta dusza! A reżyser stojący za kulisami: ani znaku, że bywa w gabinetach. Ojciec zachwyca się swoim synem, który ciągle jest poważnie zadumany, a lekarz dostrzega w młodym filozofie wykluwającą się neurastenię. Które z tych stanowisk jest bardziej pożądanem? Patrzyć w kwiat, czy w grunt, z którego on czerpie swe soki? Poprzestawać na zjawiskach, czy badać ich przyczyny? Pierwsze bywają zwykle tak piękne, a drugie tak brzydkie! Więc do wyboru: albo podziwiajcie wystrojone kobiety, albo...

Nauka — to zła jędza, która nam psuje poezyę i zdziera złudzenia. Nie inną jest w tym wypadku. Opowiada ona, że u ludów dzikich, gdzie kobiety bądź skutkiem mniejszości liczebnej, bądź skutkiem urządzeń społecznych są bardziej poszukiwane, nie usiłują wcale upiększaniem swego ciała podobać się mężczyznom. Natomiast ci ostatni stroją się w tym celu wszelkimi sposobami. Tam niema kokietek, ale są kokieci, eleganci, silący się na rozmaite ozdoby, ażeby przyciągnąć do siebie kobiety, które zawsze mają zapewnione powodzenie. Z rozwojem cywilizacyi stosunek ten powoli odwraca się: mężczyzna, należąc do mniejszości i nie znajdując przeszkód w zawieraniu zmiennych lub trwałych związków płciowych, nie dba o swoją zewnętrzność, podczas gdy kobieta czyni ustawiczne o niego zabiegi. Im zaś mniej uzdolniona do życia samoistnego i im mniej posiada zalet duchowych, tem bardziej czyni swe ciało orężem walki

i środkiem przynęty. Wyobraźmy sobie jedną z miliona, która dorósłszy wie, że znajduje się w nadmiarze liczebnego ustosunkowania płci, że nie dostała od natury żadnego bogatego daru, że dla zdobycia męża musi pokonać wiele podobnych lub sowiciej uposażonych współzawodniczek, że bez niego ani zadowolić swych pragnień, ani nawet utrzymać się w walce o byt nie zdoła — co ona ma począć? Bez próby wysiłku pogodzić się z losem? To znaczy: spalać się na węgiel w ogniu tłumionych namiętności, skazać się na samotność i nędzę? Czy może ma popisywać się przed mężczyznami znajomością czterech działań arytmetycznych, w których robi błędy, historyi, z której pamięta kilku królów, literatury, z której przeczytała kilkadziesiąt powieści? Tem ich nie olśni. A jednakże ona chce, chce koniecznie podobać się, używać życia. Więc, jak dziki mężczyzna, stroi się kosztem głodu, chłodu, upokorzenia, a nawet sromoty, kupuje zbytkowne ubrania i ozdoby, sprawia sobie stanik, któryby nieco odsłaniał lub całkowicie uwydatniał jej piersi, wdziewa spódnicę, któraby odznaczała jej biodra, wkłada trzewiki, któreby nadawały jej nogom zgrabność, skrapia się drażniącemi pachnidłami, słowem wytwarza dla zmysłów mężczyzny szereg silnych pokus, którym on się poddaje. Ponieważ zaś taktyka tego podboju stosowana jest od wieków i przekazuje się drogą spadku z matek na córki i udziela się współcześnie drogą naśladownictwa, więc dzisiejsza kobieta nie potrzebuje wynajdywać jej samodzielnie w swojem położeniu i stwarzać własną pomysłowością, ale dostaje gotową, jako wypróbowaną regułę życia. Nie zmienia to źródła potoku, że z nim w dalszym biegu łączą się boczne dopływy: nie zmienia to również zmysłowego pochodzenia strojności kobiet, że do niej przyczepiają się upodobania estetyczne. Wszakże podobno w każdym piasku rzecznym jest złoto, tylko tak skąpe, że nie opłaca się wydobywać go.

Na balach, na wszelkich wystawach obnażonych piersi, uwydatnionych bioder, krótkich rękawów, długich ogonów, pudru, czernidła, jedwabiów, koronek, klejnotów — bawimy się, zachwycamy, czujemy rozkoszne tchnienia poezyi życia. A właściwie powinniśmy się smucić. Bo jeśli ono w tej postaci jest poezyą, to tylko tragedyą. Każda kobieta, walcząca na tej arenie, nosi w swej duszy stary cmentarz, którego mogiły porosły kwiatami, ale w którym spoczywają jej niedole, krzywdy, zniewagi, tęsknoty i rozpacze. Ona śmieje się, bo widzi tylko kwiaty, ale gdyby owe przykryte nieświadomością groby otworzyły się, gdyby z nich zmartwychwstały duchy jej losów, gdyby jej przypomniały i wyjaśniły, dlaczego ona rozzmysłowia się w swym stroju, co znaczą te jej fryzury, wycięte staniki, barwne pończochy, przezroczyste osłonki, sztuczne i naturalne wdzięki, zapłakałaby nad swem położeniem, któregoby jej nie złagodziła odrobina artyzmu, tkwiąca w brutalnym instynkcie. Zrozumiałaby wtedy, że ona nie wyobraża piękna, lecz maskuje namiętność, że ona nie weseli się, lecz rozpaczliwie walczy o swój byt i swoje potrzeby. A może przy blasku tej świadomości niejedna westchnęłaby do owych czasów, kiedy stawszy się człowiekiem, zrzuci z siebie tę samiczą zbroję.

Ale dosyć tych brzydkich i drażniących rozmyślań. Oddajmy się lepiej pięknej i wesołej poezyi karnawału.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

STRUKTURA DUCHOWA NARODOWOŚCI.

Wielkie narody cywilizacyi europejskiej powstały z połączenia wielu grup pomniejszych. Te części składowe posiadają nieraz odmienną przeszłość dziejową, niekiedy w ciągu wieków czerpały swe środki do życia z niejednakowych źródeł gospodarczych, przebywały w innych stosunkach życia codziennego, składają się z różnych pierwiastków antropologicznych i odznaczają się odmiennym charakterem duchowym. We Francyi np. możemy wskazać liczne takie rasy psychiczne, tylko z wierzchu zalane ujednostajniającą powodzią kultury ogólno-francuskiej. Bretania, Gaskonia, Korsyka, Normandya, Owernia, są to wszystko dzielnice, różniące się narzeczem, przyzwyczajeniami, źródłami zarobkowania, temperamentem ludności.

Nasuwa się pytanie, w jaki sposób przedstawiciele takich wyodrębnionych grup lokalnych rozmieszczają się w powstającej z ich zlania narodowości, tj. jakie stanowiska zajmują w hierarchii więzi społecznej, ukazującej się po nad dzielnicami i będącej wyrazem jedności narodowej. Korzystając z istniejącego materyału, zatrzymamy się jedynie nad rasami psychicznemi Francyi południowej *). Zamykamy poszukiwania w granicach względnie nieznacznego obszaru, ale zaczerpnięte stąd fakty posiadają dostateczną siłę przekonywającą, ażeby otrzymane wyniki dały się rozciągnąć i na całą Francyę, a w dalszym ciągu na inne wielkie narody Europy.

Mieszkańcy górskich wąwozów w Alpach i Pirenejach utrzymują się z pasterstwa. Jak wszędzie w górach, zadruga, tj. rodzina, zawierająca w sobie wiele stadeł małżeńskich, przedstawia powszechną formę pożycia codziennego, a w niej jeden rządzi i rozkazuje, inni zaś słuchają. Skutkiem tego indywidualność jest mało wyrobiona, człowiek po za rutyną życia górskiego nie dowierza własnym siłom, tęskni do otoczenia ojczystego, które odpowiada najlepiej jego właściwościom duchowym, a nadto nie czuje najmniejszej skłonności do jakichkolwiek innych zajęć po za zajęciem pasterza. Wychodźcy, opuszczający dom rodzinny, szukają zarobku, odpowiadającego odwiecznym przyzwyczajeniom i na każdym kroku wykazują brak inicyatywy indywidualnej. Zwracają się oni przedewszystkiem do pasterstwa. Na całej przestrzeni Francyi południowej, od Marsylii do Bordeaux, w miasteczkach tamtejszych utrzymują się z hodowli kóz i sprzedaży ich mleka. Są rozproszeni po Francyi i Hiszpanii jako owczarze i pasterze, trudnią się przygodną weterynaryą i wałaszeniem. Ale w naszej części świata niema warunków dla istnienia pierwotnego pasterstwa, górale więc udają się do Argentyny. Ubożsi najmują się do dozorowania trzód, zamożniejsi dzierżawią grunta i tam hodują bydło, uprawiając tyle tylko ziemi, ile potrzeba dla wyżywienia rodziny. Wogóle, nawet na dalekiej obczyźnie, wśród innych narodów, uporczywie trzymają się pasterstwa. Niekiedy biorą się do handlu — w Meksyku, Argentynie, tj. tam, gdzie żywioły rdzenne odznaczają się jeszcze mniejszym zasobem inicyatywy, a niema energiczniejszych współzawodników. Zawsze zaś idą gromadą i żyją w gromadzie. Wychodźtwo odbywa się w pewnych porach roku i zawsze wielkiemi rzeszami, skupiającemi się około nielicznych inicyatorów, a raczej doświadczonych emigrantów, spełniających w takiej gromadzie obowiązki ojców. Wybierają miejsca, w których rodacy już osiedli, i od pierwszego kroku na obcej ziemi wstępują w istniejące tam związki pomocy wzajemnej i pracy, swego rodzaju rozszerzone i udoskonalone artele wielkoruskie. Jeden drugiemu toruje drogę, po której nowoprzybyły zwolna wdrapuje się coraz wyżej w hierarchii zarobków i zajęć, powiązanych w organizacyę zależności wzajemnej. Nawet rozproszeni w tej samej okolicy weterynarze i wałaszarze posiadają artel: zarobki płyną do wspólnej kasy, podział ostateczny odbywa się według liczby głów z zachowaniem największej sprawiedliwości, nawet chorzy otrzymują część równą. Marzeniem wychodźców jest powrót w góry: przynoszą nieco pieniędzy, budują lepszą chatę, ale niczem nie oddziaływają na otoczenie. Emigracya góralska nie wsiąka w narodowość francuską, ale jest raczej wyprawą po majątek, gdy wróci do rodzimego zakątka, strząsa z siebie wszelkie naleciałości.

I Owernia jest krajem górskim, ale zamiast wysokich szczytów i głębokich wąwozów rozsiadła się na płaskowzgórzu. Rolnictwo stanowi drugorzędne źródło zarobków, opas bydła na sprzedaż dostarcza głównie środków utrzymania od dawnych bardzo czasów. Owerniak prowadzi wyhodowaną sztukę na jarmark, zbywa ją po długim targu, posługując się różnymi fortelami dla podejścia kupującego. Takie warunki zrobiły go namiętnym, przebiegłym i kłamliwym handlarzem. Ubóstwo gleby i szczupłość środków utrzymania przyuczyły go do niskiego poziomu potrzeb i oszczędności, a nadto zmuszają go masowo do wychodźtwa, stałego lub czasowego. Niema ani jednej rodziny, której kilku przynajmniej członków nie przebywałoby zdala od wioski rodzinnej. Chłopiec od najmłodszych lat wzrasta w atmosferze, przyzwyczajającej go do myśli, iż gdy dorośnie, będzie musiał szukać zarobku na szerokim świecie. Nieraz opuszcza on chatę ojców w wieku lat 12—15. Bierze się zawsze do handlu, unikając systematycznej pracy fabrycznej, a nie rozporządzając kapitałem, ima się drobnej sprzedaży, groszowej. Zostaje kolporterem, komisiarzem, sprzedawcą pieczonych kasztanów, a kiedy dorobi się nieznacznej sumki — handlarzem drzewa, starzyzny itd. Wogóle, nie podnosi się zbyt wysoko w hierarchii społecznej, a dorabia się majątku z niezmierną powolnością. W większości wypadków pozostaje co najwyżej właścicielem małego sklepu. Objaw to bardzo charakterystyczny. Owerniak posiada jedynie umiejętność, jak brzmi ich ulubiony termin, *à tirer des sous*, ale jest mu obcą zdolność hazardu, obcymi—szerokie widnokręgi kupiectwa nowoczesnego. Jego żywioł — to handel drobny, gdzie podejście gra tak znaczną rolę, lecz niema w nim materyału na kupca w wielkim stylu, który, ażeby dużo sprzedać, sprzedaje po stałej cenie, zadawala się małym zyskiem na pojedynczym towarze, daje produkt w dobrym gatunku i nie oszukuje na wadze. Przeciwnie, Owerniak trzyma się metod rutyny handlowej, kiedy trzeba się było bez końca targować, a każdy mało obrotny nabywca przepłacał towar i bywał oszukany na wadze i ilości. Dorabia się majątku nie dzięki wielkości interesu, tylko przez własną wytrwałość, a szczególniej osobliwą umiejętność odmawiania sobie wszelkich wygód i robienia oszczędności. Zasadą jego jest maksyma: oszczędność to jedyna droga do majątku! Nawet wśród

*) W zakresie materyału faktycznego korzystamy z pracy Edmunda Desmolins'a: *Les Français d'aujour d'hui. Les Types sociaux du midi et du centre.* Paryż.

burżuazyi w Owernii tchnie tym samym duchem drobnej praktyczności z brakiem polotu. Riom, jedno z ognisk życia dziejowego Owernii, posiadało sławną szkołę prawa. Ale prawnicy tamtejsi patrzyli na naukę prawa z punktu ludzi interesu i handlu, dalecy od polotu filozoficznego; jako zaś politycy, nigdy nie grzeszyli sentymentalizmem społecznym. „Duch praktyczny Owerniaków ujawnia się w rodzaju sławy, jaka otacza wielkich mężów, których kraj ten wydał. Niewielu jest tam literatów, brak zupełny artystów, jest zaś dużo erudytów, zwłaszcza prawników, prawodawców, ministrów, wojskowych i wogóle statystów."

Zupełnie inaczej ukształtowały się warunki bytu w Prowancyi. Jest to kraj sadów owocowych, dających dochód bez wielkiego nakładu pracy. Nieobecność właściwego rolnictwa nie nagięła człowieka do systematycznego a napiętego wysiłku. Życie miejskie przeważało już w dalekiej przeszłości i dzisiaj również przeważa nad wiejskiem, wsie zaś bywają ludne i rozległe i umożliwiają rozrywki towarzyskie. Okoliczności te w połączeniu z prastarymi rysami charakteru nadały Prowansalczykowi znamienne przymioty duchowe. Potrzebuje on, że tak rzekniemy, rozrywek natury zewnętrznej, hałaśliwej, lubi towarzystwo, obawia się samotności, nie może nie dzielić się z kimś swemi żywemi a licznemi wrażeniami. Potrzebuje więc mówić dużo, a nawet, chcąc myśleć, musi mówić. Wymowa jest lekką, jasną, ale nie głęboką; północny Francuz, umysł analityczny i głęboki, grzeszy brakiem jasnego wykładu, bo usiłując zdać sprawę z pewnej całości faktów i rozumowań, wikła się i czyni myśl swoją ciemną. Prowansalczyk, mówiący przejrzyście, ślizga się po powierzchni, a teatralność stanowi nieodłączną cechę jego krasomówstwa: przesadza w obrazach i zwrotach, giestach, postawie, uczuciach. Taka przesada wypływa częściowo z powszechnej chęci mówienia: tam, gdzie wszyscy lubią głos zabierać, ten przykuwa do siebie uwagę słuchaczy, kto do potoku słów dołącza silne giesty i mowę urozmaica błyskotliwą frazeologią. Niezdolność do systematycznego wysiłku, niechęć do życia wiejskiego, towarzyskość, lubowanie się w przesadnem krasomówstwie i wogóle w życiu publicznem, oto rysy, właściwe duchowości Prowansalczyka. Jest on administratorem, a w czasach parlamentaryzmu ima się polityki, w której robi karyerę nie dzięki głębokości poglądów i szczerości przekonań, ale za pomocą pięknego słowa i umiejętności jednania sobie przyjaciół. Południowcy narzucili Francyi nadmierny rozwój biurokracyi i przytłumili inicyatywę prywatną, rozwinęli hegemonię polityków, mówców i profesyj wyzwolonych z uszczerbkiem dla handlu, przemysłu i rolnictwa. Stworzyli w polityce korsarstwo: każdy południowiec ciągnie za sobą drużynę przyjaciół, a zająwszy stanowisko, dzieli urzędy między swoich. Alfons Daudet typ ten przewybornie zobrazował w swoim Tartarinie z Tarasconu, a Gambetta najlepiej ujawnił geniusz rasy w zakresie polityki.

Jeśli Prowancya wydaje centralistów, to natomiast wychodźcy z okolic, trudniących się uprawą krzewu winnego, skłaniają się ku niwelującym hasłom bezwzględnej równości. Winnice posiadają drobne rozmiary, rodzina jest tam rozbita na stadła małżeńskie, a jej członkowie nie są przyuczeni do rządzenia innymi, do organizowania gromad, ani do słuchania naczelników. Lekki zarobek, niewymagający napiętej pracy fizycznej, przyzwyczaja do lekkomyślności w wydatkach, obfitość jarmarków — do wesołego życia, rubaszności i drwinkowania. Potrzeby są znaczne, środki zaś nie zawsze dotrzymują im kroku. Charakter jest z lekka zazdrosny i sceptyczny, skłonny do szyderstw i karykatury. Dzielnice te nie wydają wielkich inicyatorów ruchu ekonomicznego, politycznego i umysłowego; a tylko zręcznych fejletonistów, sceptycznych krytyków, pamflecistów — z pośród warstw zamożniejszych. A czem są w literaturze fejletoniści, tem w feodalnem życiu dawnej Francyi był sławny *cadet de Gascogne*. Młodsi synowie rodzin szlacheckich szli szukać szczęścia na dworze, w wojsku, w kościele, dobijali się karyery zręcznym żartem, lub odwagą, ale nigdy zdolnością rządzenia lub wielką inicyatywą. Niższe warstwy rzucają się do kolporterki, komiwojażerstwa, służą, jako agenci, a wychodźtwo to bywa tak rozległe, iż w pewnych porach roku cała ludność dorosła męzka znajduje się na wędrówce kolporterskiej. Umiejętność rzucenia zręcznego słówka, rubaszność i inne przymioty ducha pozwalają im z korzyścią uprawiać to rzemiosło. Gieniusz rasy streścił się w Rabelais'm, Pawle Ludwiku Courier, częściowo w Balzaku, urodzonych pampflecistach i karykaturzystach, ale wolnych od żółci i złości.

Nie będziemy rozwodzili się nad czynnikami, które złożyły się na charakter Korsykanina. Poprzestaniemy na wzmiance, iż wychodźcy tamtejsi nie biorą się ani do rolnictwa, ani do przemysłu i handlu, do których nie mają uzdolnień, ani skłonności; również niechętnie przyjmują obowiązki służących, są bowiem zanadto niepodlegli, ażeby mieli słuchać rozkazów. Wstępują do wojska, policyi, administracyi, a niekiedy imają się profesyj wyzwolonych. W armii i admistracyi francuskiej znajduje się około 10,000 Korsykanów, — procent bardzo znaczny. Cała inteligencya wyspy jest na urzędach, kraj jest pusty, a na przestrzeni całych mil można oglądać najpiękniejsze ziemie, porosłe chwastami. Korsykanin jest nieufny i niewymowny, zbywa mu na naiwności i sentymentalizmie. Urodzony to spiskowiec i człowiek czynu, a robi karyerę za pomocą intryg zakulisowych, w polityce istnieją dla niego nie poglądy i przekonania, a tylko łupy, którymi podzielić się można ze „swoimi." Bonaparte streścił w sobie wszystkie dodatnie i ujemne strony rasy.

Północ, zwłaszcza Normandya i przyległe okolice, dostarczają natomiast inicyatorów, przemysłowców, robotników fabrycznych. W ogóle każda dzielnica Francyi zaopatruje życie ogólno-francuskie w specyalne typy, zajmujące w społecznym podziale zawodów i obowiązków miejsca, odpowiadające przymiotom lokalnej rasy psychicznej. Owernia, Korsyka, Normandya, to jakby źródła, w których biorą początek potoki wychodźcze, wlewające się do nurtu ogólno-francuskiego a każdy odznacza się właściwem sobie zabarwieniem. Potok wychodźców z Owernii wsiąka do drobnego handlu, z Korsyki do policyi, żandarmeryi i biurokracyi, z Prowancyi— do polityki i adwokatury, z Gaskonii — do dziennikarstwa, komiwojażerstwa. Mieszają się one w spólnem łożysku, ale zachowują poniekąd odrębność. Zamiast dawnego rozmieszczenia, kiedy pokrewne typy siedziały w tej samej miejscowości zwartą ławą, jako miejscowe rasy psychiczne — rozmieszczenia na tym samym poziomie, lecz w odmiennych punktach, tworzy się szereg pokładów w kierunku pionowym w formie hierarchii zajęć i obowiązków, a dawne typy lokalne sadowią się tam według ogniw podziału pracy. Rasy psychiczne, lokalne, wsiąkają w typy zawodowe."

L. Krzywicki.

Max Pettenkofer.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Jeżeli Anglii przyznać trzeba pierwszeństwo pod względem zrozumienia doniosłości społecznych urządzeń zdrowotnych i wprowadzenia ich w życie pod taką postacią, jaka później posłużyła za wzór wszystkim niemal państwom starego i nowego świata, to miały one jednak swe źródło w empiryi, w smutnych przeważnie doświadczeniach życiowych (epidemie), a nie w dociekaniach naukowych. Dopiero w szóstym dziesiątku XIX wieku rozpoczęto w Niemczech badania doświadczalne nad wpływem poszczególnych czynników życia na zdrowie ludzkie, jak powietrza, gruntu, wody, pożywienia i ubrania, i w ten sposób powstała nowa, dziś już nadzwyczaj w owoce płodna, dyscyplina naukowa — hygiena. Jej twórcą był właśnie Max Pettenkofer. Otworzył on medycynie nowe widnokręgi, zwracając uwagę na to, że po za *leczeniem* ludzi chorych ma ona jeszcze jeden poważniejszy bodaj obowiązek — badanie przyczyn istniejących chorób i zapobieganie im, innemi słowy, wskazał na społeczne cele i zadania medycyny. Oto w jednem słowie znaczenie Pettenkofera dla nauki. Po za tem był on jeszcze ciekawą indywidualnością. Anegdoty o wielkich ludziach są przeważnie legendami, legendy te jednak dają dosadną charakterystykę danej postaci. Oto i o Pettenkoferze opowiadają, że podczas badań nad lasecznikiem cholery azyatyckiej wypił pewną dozę czystej jego hodowli, chcąc się przekonać na własnej osobie o jego wpływie na organizm ludzki. Kochał snać wiedzę.. Umarł niezwykłą śmiercią: jako starzec 83-letni odebrał sobie życie.

M. B.

NOTATKI NAUKOWE.

— W Petersburgu wychodzi od niedawna czasopismo pod tyt. „Wiadomości wydziału języka i literatury rosyjskiej przy Cesarskiej Akademii Nauk." Czasopismo to między innemi zajmuje się bardzo rzetelnie piśmiennictwem naszem. „Znajdujemy tam również wiadomość o nader ciekawem a ważnem przypuszczeniu najznakomitszego dziś znawcy ruszczyzny, prof. Sobolewskiego: najstarszy zachowany pomnik cerkiewny, t. zw. fragmenta kijowskie (z mszału wedle obrządku rzymskiego) z X wieku, miał być napisany na ziemi *polskiej*, bo tylko Polak potrafiłby wówczas tak starannie nosówki rozróżniać i używać." (Według referatu prof. A. Brücknera).

LITERATURA I SZTUKA.

Michał Wiszniewski

I PUŚCIZNA PO NIM.

III.

Oprócz historyi powszechnej wykładał Wiszn., jak widać z rękopisów, historykę, czyli teoryę i metodykę historyi. Rękopis historyki opracowany jest do druku p. n. *Nauki historyi. Wstęp do historyi powszechnej.* Jest urywek „przedmowy" do „nauki historyi dla pożytku kształcącej się młodzi"; pisze tu między innemi: (książkę tę), „która się z 16-letniego wykładu mego historyi w Akademii krakowskiej zrodziła, podaję w rękę młodym ludziom jako przewodnika." Rzecz dzieli się na następujące rozdziały: 1) Co jest historya; 2) Podział historyi na wewnętrzną i zewnętrzną; 3) Źródła historyi w ogólności; 4) Historyografia, czyli o kunszcie histo-

rycznym: a) krytyka historyczna; b) różnica historyi od romansów i romansów historycznych; c) metoda historyczna; d) pamiętniki. Następują *Pomocnicze historyi nauki*: chronologia, geografia, genealogia, dyplomatyka, heraldyka, numizmatyka, statystyka, archeologia, etnologia, etnografia, epigrafika, hieroglifika; niektóre działy dość obszernie opracowane, inne — treściwie. Historyę Wiszniewski określa w ten sposób: „Wyraz *historya*... albo znaczy to, co się zwykle dzieje, kiedy porządek naturalny nie jest przewrócony, albo to, co się między ludźmi działo, co zapadłszy w przeszłość, żelazne wrota za sobą na wieki zatrzasło." „Pierwsza historya jest opisującą, przedmiotem jej jest natura, np. zoologia, entomologia, fizyka; druga jest opowiadającą, przedmiotem jej są ludzie w społeczeństwie żyjący. Historya więc jest historyą naturalną społeczeństw ludzkich i wreszcie niczem się od innych nauk przyrodzonych nie różni, chyba wielością obserwacyi i zjawień dotąd przez dziejopisów zebranych."

Zasługi Wiszniewskiego, jako teoretyka „kunsztu historycznego," nie są jeszcze zbadane, ani ocenione. Trzeba będzie obie historyki, Lelewela i Wiszniewskiego, porównać i określić stanowisko obu w tej dziedzinie. Pogląd swój na zadanie historyka i na metodykę historyczną wypowiadał Wiszniewski nieraz — w przedmowach do pierwszych tomów „Historyi literatury polskiej," w „Myślach." Proszę np. porównać to, co mówi w przedmowie do tomu II-go „Historyi," z tem, co pisze w rozdziale IV-ym „Myśli."

W ostatnich latach życia Wiszniewski pracował nad *Historyą XIX w.* i nad *Historyą Włoch*. Pierwszą, być może, zdążył wykończyć, na jednej bowiem z przechowujących się w bibliotece Ossolińskich kartek jest przypisek syna: „Autograf Michała Wiszniewskiego — Przedmowa do niewydanego dzieła"; może więc razem z „Historyą jezuitów" i „Historyą XIX w." znajduje się w rękach syna. Co do drugiej, zdaje się, że pozostała tylko zamiarem Wiszniewskiego; w bibliotece Ossolińskich jest zaledwie kilka kartek niedokończonych „Historyi Rzeczypospolitej Genueńskiej"; napisana zaś jeszcze dawniej, w latach młodzieńczych, „Historya Rzeczypospolitej Weneckiej" zaginęła w r. 1831.

Zachował się nadto w bibliotece Jagiellońskiej obszerny kurs wykładów *Historyi literatury powszechnej* i całe stosy *Materyałów do historyi literatury polskiej*; co do tych wszakże rękopisów, bliższych wiadomości na razie nie podaję.

Nim przystąpię do przeglądu prac Wiszniewskiego niewydanych z zakresu filozofii, muszę zwrócić uwagę na jedno jeszcze jego dzieło, przygotowane do druku, a poświęcone, jak tyle innych, młodzieży polskiej, o której zdrowie umysłowe tak dbał. Jest to *Słownik polsko-angielski*; pod tytułem napis: „Młodzieży polskiej poświęca autor. Genua, 3 maja 1854. Michał Wiszniewski." W wielce ciekawej przedmowie, z której wyjątek przytoczyłem już wyżej, zachęca młodzież do studyowania języka i literatury angielskiej, która więcej może przynieść korzyści, niż francuska. „Literatura francuska — powiada — nic ma nic wspólnego z naszemi uczuciami, nie trafia do serca, a jeśli ma jaki wpływ, to pewno najszkodliwszy. Czas by już ten przesąd porzucić i wziąć się do bliższego poznania literatury angielskiej, która nie tak lekka, jak francuska, nie tak metafizyczna, jak niemiecka, utrzymuje się w tej zgodnej z naturą człowieka wysokości i nie czyniąc rozbratu ani z sercem, ani z rozsądkiem, wieleby do ukształcenia tego chojga przyczynić się mogła." Dalej nieco uskarża się, że „nie mamy jeszcze dokładnego słownika polskiego, bo słownik Szlązaka Troca jest.. istny szpital bękarckich i pokaleczonych wyrazów, drugi Szlązak, Linde [1]), zbierał tylko słowa z książek drukowanych, a o mowie rękopiśmiennej i ustnej (o ile wychowany na filologii języków zamarłych) całkiem zapomniał. X. Osińskiego słownik, który widziałem i przerzucałem w rękopisie, gdzieś się po jego śmierci zapodział, już o nim ani słychu, jednakże tego wielotomowego rękopisu w kieszeń schować niepodobna [2]). Ten niedostatek dokładnego słownika polskiego niemało mi był trudności przysporzył i ledwie że nie odstręczył.." Po przedmowie następuje artykuł p. t. „Porównanie języka angielskiego z polskim," który poprzedza sam słownik [3]).

Interesował się więc Wiszniewski i zajmował nietylko historyą i filozofią, ale i językiem, a mowa ojczysta leżała mu bardzo na sercu, jak to widać z wielu ustępów jego dzieł (por. np. rozdz. X „Myśli") i z mistrzowskiego nią władania.

Rozprawy i wykłady Wiszniewskiego z zakresu historyi filozofii, psychologii i logiki są złożone w bibliotece Jagiellońskiej. Jeden zeszyt rękopiśmienny ma napis na okładce: „Logika. Skrypta do prelekcyj służące." Tytuł tej rzeczy, dany przez autora, brzmi: *Część druga. Logika, czyli umiejętność myślenia*. W dalszych zeszytach są prelekcye psychologii. *Psychologia*, była to zapewne „część pierwsza" wykładów Wiszniewskiego „o umyśle ludzkim." Na czele daje określenie i podział psychologii: „Psychologia jest nauką o naturze duszy; a ponieważ duszę ludzką możemy uważać albo jako istotę duchową, nieśmiertelną i złączoną z ciałem; albo jako istotę, która w nas myśli, czuje i chce, przeto psychologia dzielić się będzie na naukę o związku duszy z ciałem, o jej duchowności i nieśmiertelności, i naukę o wrodzonych poznawania władzach, czyli naukę o umyśle ludzkim. Pierwsza część psychologii zowie się spekulacyjną, dlatego, iż się składa z samych pomysłów rozumu, mniej więcej dowodami wspartych; druga zaś zowie się psychologią empiryczną, dlatego, że naturę władz poznawania wyciągniemy z obserwacyi i doświadczenia. Psychologia spekulacyjna, rozwijając obraz rozlicznych o naturze duszy mniemań i opinij, zaspokoi tylko ciekawość naszą i udowodni jej duchowność i nieśmiertelność. Psychologia zaś empiryczna, odsłaniając naturę władz poznawania i wrodzonych umysłu skłonności, będzie fundamentem dwóch nauk, ważną część filozofii składających, jakiemi są logika i pedagogika." Potem daje podział następujący:

I. Psychologia spekulacyjna.

W psychologii spekulacyjnej mówić będziemy:

1) o naturze duszy;

2) o związku jej i społeczeństwie z ciałem;

3) o jej duchowności;

4) o jej nieśmiertelności;

5) opinie o siedlisku duszy.

(Rozdz. 4-go i 5-go brak w rękopisie).

II. Psychologia empiryczna, czyli o naturze umysłu ludzkiego.

Część ta psychologii Wiszniewskiego składa się z następujących rozdziałów:

1) Źródło psychologii empirycznej;

2) Pożytki psychologii;

3) Rozebranie umysłu na składające go władze;

4) O umie i uczuciach zmysłowych.

Następuje szereg luźnych urywków lub pojedynczych rozdziałów: rzecz „o języku jako narzędziu myślenia," „hipotetyczna historya języka," „wpływ języka na myślenie," „potrzeba filozofii oryginalnej," „o charakterze filozofii wykładać się mającej i obranej metodzie filozofowania," „filozofia moralna," „o naturze wyobrażeń matematycznych," „o działaniach i wrodzonych rozumu skłonnościach," „ideologia" itd. Wszystko to ma charakter ułamkowy, całości skończonej nie przedstawia. Niektóre stąd ustępy Wiszniewski wcielił później do książki „O rozumie ludzkim."

Oprócz prelekcyj mamy tu jeszcze rzecz przygotowaną do druku p. t. *O umyśle ludzkim ksiąg troje*. Jest to właściwie nieco odmienne opracowanie książki, wydanej w r. 1848 p. n. „O rozumie ludzkim," mianowicie podział na rozdziały i paragrafy jest inny; niektóre ustępy, znajdujące się w druku, są w rękopisie wykreślone, ale wogóle tekst, o ile sądzić mogę, jest ten sam; brak tylko kilku rozdziałów końcowych. Jest też obok drukowanej inna „przemowa" (poczyna się od słów: „Dobre serce bezpieczniejszym jest dla człowieka przewodnikiem, niż rozum..."), w innem miejscu po raz drugi przepisana z napisem „wstęp." Jedno zdanie w tekście drukowanym na str. 286 brzmi tu tak: „Do błędów dlatego tak uporczywie lgniemy, że się albo w postaci prawd okazują, albo z prawdami w umyśle naszym *się splotły*,"—w druku jest mniej dobrze: „się spotkały."

Pozostało nadto w puściźnie po Wiszniewskim kilka rozpraw filozoficznych, napisanych, jak się zdaje, przed r. 1831, kiedy to najwięcej się zajmował studyami filozoficznemi. Jest traktat obszerny p. n. *Spinoza*, w którym Wiszniewski wykłada i rozbiera jego system metafizyczny; u dołu ostatniej, uszkodzonej stronicy widnieje napis: „paźdz. 1830 r." Jest dalej rozprawa: *Sextus Empiricus. O skeptycyzmie.*" „Niemasz — powiada tu Wiszniewski — dokładniejszego i obfitszego dzieła o słabości rozumu ludzkiego i niepewności wiadomości naszych, jak „Hypotypozy" Sexta Empiryka." Jest wreszcie urywek 4-stronicowy *O metodzie Dekarta* i ślad siedmiowierszowy rozprawy o *Leibnitzu*.

Wiele dzieł Wiszniewskiego, jak sam zapewnia, zaginęło bezpowrotnie — między niemi i opis Anglii z r. 1823. Ale to, co pozostało, jest jeszcze bogatą puścizną i część jej przynajmniej należałoby wydać, dodawszy do tego i rzeczy rozproszone po czasopismach.

Na wstępie zestawiłem Wiszniewskiego ze Śniadeckim i Brodzińskim — porównywano go też trafnie do Buckle'a i Drapera — możnaby jeszcze w niektórych jego utworach dopatrzyć się analogii do pism publicystycznych Prusa, proszę np. odczytać w „Myślach o ukształceniu siebie samego" rozdział zatytułowany „Dwa razy dwa nie jest cztery," lub rozdział p. n. „Nauka handlowa potrzebna jest, i zawsze była, do ukształcenia człowieka"—to jakby Prus pisał w „Kronikach," tylko sposobem i stylem Wiszniewskiego.

Pod koniec życia Wiszniewski, złamany na duchu, pesymistycznie zapatrywał się na świat i naukę — i gdy młodzieńcem będąc, pisał w r. 1820: „Powątpiewać nie można, aby filozofia szkocka, ile mająca dobrą metodę.. w końcu wszystkich żądań rozumu zaspokoić nie miała, śledząc, co rozum *wiedzieć pragnie*, i co *wiedzieć może*." („O systematach filozofii moralnej") — starcem zwątpił już o tej filozofii: „Żadna filozofia — pisze w r. 1862 — ani grecka, ani niemiecka, ani tem mniej francuska i szkocka, nie potrafiła rozwiązać wielkich zagadnień, do których rozum — zaraz poczuwszy w sobie męzkie siły — zwykle się zrywa. Rozwiązała je religia." („Myśli o ukształc. siebie samego").

G. Korbut.

---

[1]) Linde nie był Szlązakiem.

[2]) Słownik ten podobno składał się z 14 tomów. Cząstka ogłoszona — opracowanie wyrazów *łza* i *nadzieja* — każe żałować, że olbrzymie to dzieło marnieje gdzieś w ukryciu. Być może, znajduje się w której z bibliotek wileńskich lub w Petersburgu.

[3]) Ułożył jeszcze „Wypisy angielskie" w dwu tomach. (Ossolin.).

LITERATURA NIEMIECKA

HUGO v. HOFMANNSTHAL.

Und wenn es ringsum still und dämmrig ist,
So träum' ich dann, ich wäre der Infant
Der längst verstorbene traurige Infant...

(*Tizian's Tod*)

Cisza — zmrok — wpólsenne marzenie. Na rozsrebrzonym stawie kołyszą się białe łabędzie, marmurowy faun, w gęstwie wawrzynów ukryty, podnosi do ust czarodziejską piszczałkę. Powoli, jakby na wezwanie rozkosznych dźwięków, powstaje żywa, dysząca noc. Powstają i łączą się z sobą wszystkie ziemi i kwiatów zapachy i jedwabistą smugą spływa ku nim i jednoczy się z nimi światłość miesięczna. Faun gra i niezliczone głosy rozbudzonej, rozśpiewanej nocy niosą mu wtór...

Das rosenrothe Tönen wie von Geigen
Gewoben aus der Sehnsucht und dem Schweigen...

Wśród topól i pinij, wśród krzewów różanych i nieprzebranego gąszczu bluszczów, wśród granatów, akacyj i aloesów snują się piękne, białe cienie. Twarze ich znamy. Spoglądały na nas nieraz z posągów i starych portretów, chociaż rzadko kiedy z milczących oczu szedł ku nam równie cichy, a równie śpiewny głos niezmierzonej i niemającej, zda się, imienia tęsknoty. Tchnienie czarodziejskiej nocy rozwiązuje usta, które zwarł niegdyś pocałunek śmierci. I płyną czyste, melodyjne szepty: umarli żyją i hymn o życiu śpiewa biała, wszechwładna pani—Śmierć

Oto jest poezya Hofmannsthala.

Przenosi nas ona daleko, w czasy odległe i w obce strony, hen, aż w zaświaty. Czy można jej robić z tego zarzut?

Nie często składamy z bark ciężar dnia powszedniego. Nie często wolno nam go złożyć. Lecz jeśli wolno, składamy go u brzegu jakiegoś górskiego potoku, siadamy, patrzymy w te pracowite, niewiadomo poco i dokąd spieszące wody—i jest nam dobrze. A oto wody tysiącem szumów wołają: „Wstań, idzie dzień— wstań, idzie dzień!“ Niedługie są nasze wywczasy w cichych, świerkowych świątyniach, rzadko przeprowadzamy gwiazdy w ich nieskończonym pochodzie, nie co dnia pieścimy ręką żytnie kłosy i, o niczem nie myśląc, chabry i maki rwiemy i wiążemy w barwne, mówiące pęki. Zrzadka siadamy na jakiejś przylesnej polanie, którą dopiero co wykąpało słońce. A chciałby człowiek ledz, wytarzać się w świeżo skoszonem sianie, pić zapach wilgotnej jeszcze koniczyny i — o niczem nie myśleć. Lecz dzień powszedni czyha, woła i bierze się go na barki, i dźwiga, póki starczy sił.

A jednak, gdy nie możemy już powiedzieć: „jak tu *jest* dobrze!“ — mówimy jeszcze: „jak tam *było* dobrze!“ i choć potoki, lasy, pola i łąki i wszystkie trawy i wszystkie kwiaty znikną pod jesiennemi mgłami, to jeszcze i te mgły jesienne, te blade mgły wspomnień kochamy i mówimy: „Jakie one są dobre!“

Dobro i słodkie — same przez się; dobro i słodkie dlatego jeszcze, że nie są czarnym, bezlitośnym dniem powszednim.

Chronimy się przed nim, gdzie możemy. Cofamy się o całe wieki, o wieki myślą wybiegamy naprzód. Na wielkich cmentarzyskach, gdzie pogrzebano ludzkie smutki, cierpienia, pragnienia i zawody, Czas zawiesza srebrne mgły. I mgły te — chociaż cmentarne — mówią do nas mową ze świata i z zaświatów zarazem idącą, mową, w której niema już próżnych szamotań i zgrzytów, niema zgiełku, swarów i złorzeczeń, a jest tylko melancholia rzeczy minionych i westchnienie nieuchwytne, niedosłyszalne prawie, jak oddech ziemi w jesieni. Wpatrzeni w te srebrne mgły, zasłuchani w nokturny westchnień, wznoszących się ku nam z daleka, marzymy i wypoczywamy. Zapala się przed nami gwiazda poranków, toniemy w niej wzrokiem, barwimy ją barwą wszystkich niespełnionych tęsknot i w odblasku tym mniej szarym wydaje nam się szary dzień i mniej powszednią jego powszedniość.

Tak więc człowiek wielbi sztukę, która każe mu siąść nad wodami wspomnień i bodaj na mgnienie pozwala mu żyć pięknem, które było — lub będzie.

Dlatego, że Hofmannsthal pił przez długi czas piękno z fal, które bezpowrotnie odpłynęły; dlatego, że z pieśni czasu wydobywał tony prawie zaginione; dlatego, że kocha złotowłosych, pięknych paziów i piękne, marzące o miłości kobiety; dlatego, że, gdy żyć tak ciężko i gdy każdy z nas szuka sobie w życiu mirażu, on ukochał świat zamknięty w pożółkłych kartach pamiętników i w oczach starych, weneckich portretów; dlatego, że stąd czerpiąc ukojenie, wnosi do poezyi obraz pięknych dusz ludzkich i ową harmonię etyczną, która istnienie pięknej duszy warunkuje; dlatego, że oddalił się od codziennego życia i w tem oddaleniu poznał jego siłę; dlatego, że z wielkich mogił wracając, ukorzył się zarówno przed potęgą życia, jak i przed wszechmocą śmierci; dlatego, że o tem wszystkiem opowiada wierszem cichym, jak powiew — bez fanfar i grzmotów — dlatego istniało i istnieje może jeszcze o nim mniemanie, które da się wyrazić mniej więcej w słowach: „estetyzujący dandy.“

Chcę rozwiać to mniemanie.

Niedźwiedzią zaiste przysługę oddał młodemu, bo podówczas 20 lat liczącemu poecie, wielki impresaryo t. zw. „nowych kierunków“ sztuki — Bahr. W 1894 roku, w książce „Studien zur Kritik der Moderne,“ daje Lorisowi — tym bowiem pseudonimem posługiwał się Hofmannsthal — chrzest literacki i mówi o nim mniej więcej w tych słowach:

„Młodzieniec ten stal się sławnym przez noc. (W 1891 r. grano po raz pierwszy wierszem pisaną jednoaktówkę Hofmannsthala p. t. „Wczoraj“). Oddawna już nie pamiętamy w Wiedniu takiego wrażenia. Wszystkie grupy modernistów i najwrażliwsi stróże najstarszych szablonów współzawodniczą z sobą w radości z powodu tej sztuki, i w zachwycie... Na pierwszy rzut oka jasnem jest, że Loris należy do modernistów. I jest zarazem czemś więcej. Niema w nim walki, niezgody sprzecznych motywów, niema rozdźwięku między pragnieniami nabytemi a instynktami, które odziedziczył. Z pod jego rąk wyrasta wszędzie wdzięk, radość i piękno.“

To wszystko prawda. Gdyby Bahr jednak był zgłębił, dlaczego niema u Lorisa sprzecznych motywów, skąd tryska owo harmonijne piękno jego poezyi, dlaczego wśród niespokojnych, rozwichrzonych modernistów jest niemal klasykiem, nie byłby snuł wniosków co najmniej dla niego samego ryzykownych. Powiada mianowicie:

„Dusza jego nie ma strony sentymentalnej. Otrzymuje wrażenia za pomocą nerwów, zmysłów, mózgu; nie nie odczuwa. Nie zna namiętności, porywu, patosu. Stąd „ironiczna pycha“ jego poezyi... Instynkt jakiś powiada mi, że Hofmannsthal rozpoczyna drugi okres modernizmu: w okresie tym nie będzie już prób, które były rzeczą pierwszego okresu, i owi nowi poeci, nas, ludzi, z czasów walki, uważać będą za „starych.“ My zaś moglibyśmy natenczas z najspokojniejszem sumieniem „pić wino cypryjskie i piękne dziewczęta całować.“ Zdaje mi się, że dlatego właśnie tak bardzo lubię Lorisa: odczuwam go jako uprawnienie do szampana i miłości...“

A słowa te były pisane w tych czasach, kiedy Bahr wydawał pasporty na wjazd do państwa modernistycznej sławy. W pasporcie Hofmannsthala zanotował ponad to: profil Dante'a, trochę jakoby złagodzony przez rysunek Watteau'a lub Fragonarda; smukła postawa ciała, obwisło ramiona, jako znamię rafinowanej kultury—nerwowości. Oznaki szczególne: 1) pseudonim „Loris,“ nazwa dziwna, dobra może dla wykwintnego, pięknie uczesanego pudla, lub dla kokoty z powozem, lecz o wiele za wykwintna dla krytyka literackiego... Pseudonimem tym podpisał bowiem podówczas Hofmannsthal studyum o Bahrze: 2) miękie, jedwabiste, pieszczotliwe ręce, ręce wielkich *amoureuses* *).

I dość niesmaczny dowcip Bahra stworzył dla wielu literacką fizyognomię Hofmannsthala. Tymczasem trudno o rysunek bardziej powierzchowny i bardziej dowolny. Są ludzie, którzy nawet po wysłuchaniu miszy Palestriny lub symfonii Beethovena z ochotą piją szampana. Wątpię wszakże, czy przyjdzie im na myśl powiedzieć, że ta właśnie muzyka zawiodła ich do gabinetu restauracyjnego.

Loris należy istotnie do modernistów. Wypowiada się w formie nowej, która jak dźwięczna koncha oddaje zarazem nastrój jego duszy i nastrój przedmiotów. Z pod jego rąk wyrasta w samej rzeczy wdzięk i piękno. Jeśli zespolenie wdzięku i piękna daje radość, to jest i radość w jego poezyi. Ale jest to radość czysto estetyczna, radość płynąca z barwy i uroku słowa, z opalowego kolorytu harmonij dźwiękowych. Bowiem z pod powłoki przecudnych słów, z gamy tonów, o których powiedzieć by można, że z zaczarowanych harf niesie je jakiś wrześniowy powiew, wygląda dusza smutna, chociaż spokojna — dusza, której uczucia oczyściły się w zdrojach myśli i tu otrzymały błogosławieństwo uciszenia i pogody.

Hofmannsthal różni się tem od wielu poetów, zgrupowanych koło wydawnictwa „Blätter für die Kunst,“ że *myśli*. Ma sharmonizowany pogląd na życie. Nie wyjmuje poszczególnych ogniw, lecz w każdem z nich widzi wielką, piękną całość. Niema w nim walki, niezgody, sprzecznych motywów, bo wie, że cokolwiek jest, jest koniecznem i tworzy życie. Zna namiętności i porywy, zna rozpaczliwe szczęście dusz rozkochanych, odczuwa wbrew twierdzeniom Bahra bardzo dużo — wszelakoż ma linię piękna i głos, którym się spowiedź czyni w kaplicy.

Człowiek, przedmiot i marzenie stanowią dla niego jedność, spojoną najróżnorodniejszemi nićmi. Spoidła te lecą z duszy ludzkiej ku światom i ze światów ku duszy, tworząc nieskończoną tkaninę życia. A życie drga, biegnie, ucieka i wpada co chwila w objęcia śmierci. Czem jest to życie:

...Auf einem Wasser, welches fliesst, der Schatten
Von Wolken ist ein minder nichtig Ding.
Als was wir Leben nennen...

I jest bezmiarem, chaosem, jakąś nieskończoną falą, która bezustannie płynie i uchodzi. Rzeczą człowieka jest wydobyć z tego chaosu kilka prostych, dobrych rzeczy, które jego będą, i rzeczą człowieka jest przytrzymać rosę przez falę rzuconą. Ale na to trzeba wniknąć w chaos i wnijść w falę — trzeba *żyć*. By zaś *odczuć* życie—trzeba kochać.

Ta prosta i tak serdeczna zarazem filozofia sama przez się wskazuje, że Hofmannsthal nie jest estetyzującym panicem. Całą nicość próżnego, pysznego bawienia się pięknymi pozorami życia przed-

*) Bahr. „Zur Kritik der Moderne,“ str. 122, 129 do 129.

stawił w poemacie *Der Thor und der Tod* *).

Przedmiotem, kanwą, odbiega poezya Hofmannsthala od tła codziennego, współczesnego życia. Lecz niezliczoną ilością węzłów sprzęgnięta jest z duszą ludzką, na wielkie morza uczuć, z życia bijących, rzucona.

Sam charakteryzuje się najlepiej w tercynach p. t. „Ein Traum von grosser Magie."

Er setzte sich und sprach ein solches Du
Zu Tagen die uns ganz vergangen scheinen,
Dass sie herkamen trauervoll und gross...
.. Ihm war nichts nah und fern, nichts klein und [gross.

Wszystko bowiem bliskie i dalekie, małe i wielkie — zlewa się koniecznym biegiem w potężną harmonię Życia.

I w życiu pociąga go zarówno estetyczne, jak i etyczne piękno. Jedno, zarówno jak i drugie jest mu melodyą. Wszystkie niemal postacie jego fantastycznych dramatów tchną owem pięknem duchowem. I „Madonna Dianora" w dramacie *Die Frau im Fenster* i stary Chorab i Zobeida, w dramacie *Die Hochzeit der Sobeide* i Vittoria Venier w dramacie *Der Abenteurer und die Sängerin* stanowią sami w sobie poematy pięknych dusz. A piękne są w cierpieniu i niedoli. Cóż to bowiem jest szczęście? „Płytkie wody, w których aż przyklęknąć trzeba, by bodaj zwilżyły ramiona!" A gdy tym szlachetnym otworzą się jedyne wrota, do szczęścia osobistego wiodące, przynoszą z ziemi pożądań ból lub śmierć. Lecz z bólem pięknie żyją, jak Vittoria, i śmierć ich jest wielką, jak śmierć Dianory i Zobeidy. Wszystkie te postacie zdają się myśleć i żyć według słów starego Choraba:

Ich will nicht andere Gedanken haben,
Wenn ich die hohen Sterne kreisen seh',
Und andere, wenn ein junges Weib vor mir steht.
Was dort die Wahrheit muss es hier auch sein.

Tęsknota za pięknem prowadzi Hofmannsthala w czasy i strony, gdzie miało ono swój skończony i doskonały wyraz. Ona każe mu w natchnionych słowach śpiewać pean na cześć odrodzonej przez Tycyana sztuki (*Tizians Tod*) i każe mu przygotowywać duszę ludzkie do przyjęcia wielkich cieni Antygony (*Vorspiel zur Antigone*). Jak mewa biegnie jego duch na oceanie czasu i wypoczywa na grzbiecie uchodzących fal. I z piany wspomnień i zachwytu wyrasta dawne a jednak zupełnie nowe Piękno.

Ożywia zczerniałe portrety i wokoło pięknych, nieznanych nawet z imienia głów, snuje pełne czaru legendy. Postacie z zapomnianych sztychów otrzymują imię i sens. Ze słowa, które niepostrzeżenie przebrzmiało, wyprowadza cały poemat miłości. Z dźwięku, który mu we śnie echa przyniosły z dalcka — może z ogrodów Tycyana, a może z pól śmierci — tworzy hymn życia. Jest wielkim poetą.

I jest między młodymi poetami Niemiec mistrzem słowa. Posiada słowa lekkie jak puchy i słodkie jak wiosenne uśmiechy. Umie je wiązać w proste, przedźwięczne harmonie, które mówią, nucą, śpiewają, kołyszą się i są, jeśli potrzebą, wołaniem radosnem, a jeśli potrzeba — westchnieniem. A w słodyczy tych słów jest jeszcze smutek, a w lekkości ich — powaga. Wykwitają z duszy jego, jak jaśminy z ciężkiej, onyksowej wazy i płynie mowa tych słów-kwiatów, rozbrzmiewając w niesłyszanych, czarodziejskich dźwiękach:

...Ein rosenrothes Tönen wie von Geigen
Gewoben aus der Sehnsucht und dem Schweigen.

Malwina Posner-Garfeinowa.

*) Przekład tego utworu podajemy w odcinku. (Red.)

DANIEL CHODOWIECKI.

(W setną rocznicę śmierci — 7 stycznia 1901 r.)

Historya sztuki niemieckiej w szeregu zasłużonych jej synów wymienia, to dziwnie, nie po niemiecku brzmiące nazwisko. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że działalność Chodowieckiego w Niemczech przypadła właśnie w czasie, kiedy u nas kwitła sztuka Lampich, Canalettów i t. p. kosmopolitycznych cyganów, ani krwią, ani kulturą, ani duchem, z krajem naszym nie związanych, i o których nikt się u nas chyba upominać nie będzie, to mimowoli nasuwa się gorzka myśl o owej przeszłości marnotrawnej — i gdybyż tylko przeszłości! — która, dzięki swej wyłączności religijnej i stanowej, wielu sił, drzemiących w łonie narodu nie umiała spożytkować w dziedzinie właściwej, i pozwoliła im pozostać na zawsze obcemi kulturze narodowej. I z tego względu ciekawem i pouczającem dla nas jest przypomnienie kilku szczegółów z życia malarza, zrodzonego w mieście polskiem, z ojca Polaka i matki Szwajcarki, z którego pracy i sławy pozostało dla nas tylko to, co jest najbardziej przypadkowem w człowieku — nazwisko. Urodził się (1726 r.) w *Gdańsku*, był synem *kupca, mieszczaninem*; śród przemagającej katolickiej ludności stolicy biskupiej rodzina Chodowieckich, jak wiele innych rodzin, szukających w tem mieście schronienia, trzymała się mocno *protestantyzmu*. W domu mówiono przeważnie po francusku, chociaż — jak tego wymagały warunki miasta handlowego — uciekano się często do języka *polskiego*, niemieckiego i *łaciny*. Stanowisko *widza postronnego* — Chodowieccy zaliczali się do kolonii *francuskiej* — rozwinęło w przyszłym rysowniku dar spostrzegawczy, ruchliwe zaś i pstre życie miasta portowego dostarczało widoków, kształcących oko, a zwłaszcza pamięć kształtów, którą to zdolność posiadł Chodowiecki w wysokim stopniu, i która potem pozwoliła mu wywikłać się z sideł konwencyonalizmu ówczesnego malarstwa historyczno-mitologicznego; dzięki tej zdolności potrafił stworzyć tchnące szczerym realizmem szeregi szkiców obyczajowych i ilustracyj, które mu zdobyły imię niemieckiego Hogartha. Przyszły znakomity ilustrator najgłośniejszych wydawnictw (dzieła Basedowa, Lavatera, Richardsona, Sterne'a, Shakespeare'a Lessinga, Gessnera i in.), opuszczając miasto rodzinne, jako subjekt sklepowy i „fabrykant" modnych miniatur i tabakierek emaliowanych, — miał już w sobie utajone pierwiastki przyszłego rysownika. Że je powiózł do Berlina, jakkolwiek „sobie zaszczyt czynił być prawdziwym Polakiem" (list Chod. do prof. Łęskiego), i tam je rozwinął, niech go sądzi i rozgrzeszy historya, która u nas na sklepikarzy i protestantów chyba nigdy nie była łaskawą.

S. S.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

PRZYRODOZNAWSTWO. S K: „W naturze nic nie ginie" (Materyały do odczytów ludowych), str. 47, Warszawa, c. 20 kop.

WYD. PERYODYCZNE. „Poradnik językowy" pod red. prof. Romana Zawilińskiego, ma na celu — czytamy w art. wstępnym — „w jak najprzystępniejszy sposób objaśniać zjawiska językowe, przypominać zasady i prawa, nauwać wątpliwości i niepewności w poprawnem użyciu języka i tym sposobem prostować błędy, — z drugiej zaś strony przez skrzętne zapisywanie zjawisk nowych będzie kroniką bieżących faktów z życia i rozwoju mowy polskiej." Przedpłata roczna wynosi 1 rb. 50 kop.

EKONOMIA SPOŁECZNA. Maysel Bronisław „Przegląd historycz. rozwoju instytucyi ubezpieczeń w Król. Pols. z dodaniem bibliografii pols. literat. asekur.," str. 75. Nakł. autora. Trepte.

— Kempner St. A. „Zarysy ekonomii społecznej." str. 272. Nakł. „Gazety handl." c. 1 rb. 50 k.

ETNOGRAFIA. Sieroszewski Wacław: „12 lat w kraju Jakutów." Z mapą i 167 rys. str. 414. Nakł. druk. F. Karpińskiego. c. 3 rb. G. Wende.

WYD. LUDOWE. Nałęcz Michał: „Antosia," str. 15. c. 5 kop. B. Brzozowski.

ROLNICTWO. „Pogadanki rolnicze" (IV. Uprawa roślin okopowych), str. 59. Nakł. „Gazety Rolniczej."

POEZYE. Orwicz Jerzy: „Wśród rodzianych gniazd," obrazek sielski, str. 165. Nakł. autora.

PODRÓŻE. Suchecki Stefan Poraj: „Wschodniem wybrzeżem Afryki." Wrażenia z podróży z ilustracyami, str. 107. Warszawa.

— De Pouvourville Albert: „L'empire du milieu" (Chiny) z 42 ilustr. c. 2 fr. Wyd. Reinwald-Schleicher, Paryż.

PRAWO. Rundstein Szymon dr: „Kodyfikacya prawa międzynarodowego prywatnego w Niemczech." Studyum dogmatyczne, str. 153. Warszawa.

HISTORYA. Kozłowski Wł. M: „Rozalia Lubomirska jako ofiara terroryzmu 1794 roku." str. 28. Skł. gł. Wende.

POWIEŚĆ. Deotyma (Jadwiga Łuszczewska): „Branki w Jassyrze." Wyd. II. Zeszyt. 1, c. 25 kop. T. Paprocki.

TEORYA SZTUKI. Tolstoj Leon: „Co to jest sztuka?", tłom. Ad. J. Cohn, str. 278, wyd. „Przegl. Filozoficz."

FILOZOFIA. De Greef Guillaume: „Problemes de philosophie positive" (L'enseignement integral. L'inconnaissable). Reinwald Schleicher.

— Halpern J.: „Die Entwickelungsgang der Schleiermacher'schen Dialektik" (odbitka z „Archiv. f. Gesch. der Philosophie" L. Steina).

TECHNOLOGIA. Gałecki Wład.: „Torfeta," str. 16.

— Gnoiński K. i Hertz W.: „Przepisy bezpieczeństwa dla instalacyi elektrycz. o prądzie silnym," str. 86.

WYD. ARTYSTYCZNE. Matejko Jan: „Ubiory w dawnej Polsce." Nakł. zakł. fotoch. Wierzbickiego.

STUDYA LITERACKIE. Nowiński Józefat: „H. Sienkiewicz," str. 173 Gebethner i Wolff.

WYD. INFORMACYJNE. „Kalendarz infor. płocki na 1901 r." Wyd. Komitetu opieki nad choremi dziećmi. Płock.

— „Rocznik sosnowiecki." Wyd. Jermołowicza i Bergmana.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Przed kilku miesiącami podaliśmy wzmiankę o zatwierdzeniu przez władzę „Towarzystwa pomocy dla biednych austro-węgierskich poddanych w Warszawie" (biuro przy konsulacie generalnym), które zarówno materyalnie, jak i moralnie rozwinąć może szeroką działalność na polu wspomagania biednych austro-węgierskich poddanych. D. 24 lutego odbędzie się pierwsze ogólne zebranie Towarzystwa.

— O rozwoju prasy w Finlandyi świadczy fakt, że niezależnie od istniejącego od lat kilku organu robotników fińskich *Tyomies* (Robotnik), zaczął od I stycznia wychodzić w Helsingforsie nowy tygodnik w języku szwedzkim *Arbetaren*—organ związku robotników szwedzkich. W artykule programowym zaznaczono, że celem pisma jest podniesienie poziomu życia moralnego i ekonomicznego robotników. Między innemi redakcya obiecuje pracować nad rozszerzeniem prawa wyborczego, wprowadzeniem normalnego dnia pracy, ordynacyi ubezpieczającej rob. na wypadek kalectwa i od starości, polepszeniem losu bezrolnych, giełdami pracy itd. (*Finl. Gazeta*).

— „Labour Departament" ogłosił świeżo statystykę porównawczą płac roboczych wiejskich w Anglii za czas 1850—1900 — zebraną w 46 fermach. Wzrost wynosi w Anglii i Walce 48%: tygodniowa płaca wynosiła $9^1/_4$ szylinga (1850), obecnie zaś — $13^3/_4$ szyl. Zauważyć należy, że 1855 r. kwarter pszenicy kosztował 74 szyl., a jęczmienia 34 sz.

zaś w 1899 r. ceny te wynosiły 25 szyl. za kwarter pszenicy albo jęczmienia, czyli że spadły o 66%.

— W Ameryce rozpowszechnione są t. zw. kluby urzędników kolejowych. Liczą ich 127 (w Kanadzie 10), a ilość członków podana jest na 35,000. Wartość nieruchomości przenosi milion dolarów; w tej liczbie połowę kosztów poniosły towarzystwa kolejowe, które opłacają corocznie połowę kosztów administracyjnych. Kluby posiadają biblioteki, jadalnie, łazienki, sale odczytowe, gimnastyczne itp.; niektóre posiadają własne szpitale, a w wielu odbywają się stale wykłady.

— We Francyi (zarówno jak w Ameryce, Anglii i Niemczech) uzyskało obecnie sankcyę prawo, żądające od właścicieli sklepów „siedzeń" dla każdej zajętej w sklepie kobiety.

— Kartel związków zawodowych w Dreźnie urządził w uczęszczanej restauracyi salę do ogrzewania się i do czytania dla 200 osób. Na żądanie otrzymują odwiedzający posiłek po zniżonych ce-[illegible]

— Według najnowszego sprawozdania departamentu handlu w ministeryum angielskiem, związki zawodowe angielskie liczyły w 1899 r. 1,802,518 członków (w 1892 r. 1,503,232, różnica wynosi 20%). Do 139 związków (na 1,291) należą kobiety. Ogółem liczą 120 tysięcy zorganizowanych kobiet (najwięcej w przemyśle tkackim).

Prawo. Przd 30 laty zniesiono u nas zasłużone wydawnictwo „Dziennika praw Królestwa Polskiego." W ten sposób zmuszono prawników naszych do wyszukiwania ustaw lub rozporządzeń, interesów krajowych dotyczących, w olbrzymich rocznikach „Zbioru praw i rozporządzeń rządu" (organ senatu rządzącego). Chcąc zaradzić płynącym stąd kłopotom członkowie b. rządowej komisyi sprawiedliwości stworzyli własnemi siłami wydawnictwo „Zbiór praw obowiązujących w gubern. Król. Polskiego," pragnąc, aby się ono stało dalszym niejako ciągiem „Dziennika praw" i objęło wszystkie prawa wydane po roku 1871, o ile one dotyczą Królestwa, w dosłownym tekście urzędowym z dokładnym przekładem na język polski. Wydawnictwo to objął w r. 1881 adw. St. Godlewski, do chwili obecnej ogłosił w 2 seryach prawa za lata 1881—98, co po zamknięciu seryi drugiej w roku bieżącym, wraz z 71 tomami „Dziennika," stworzy: *Całkowity zbiór praw Król. Polskiego za wiek XIX poczęwszy od Ks. Warszawskiego aż do końca stulecia.* Jednocześnie zaś wydawnictwo przejdzie chwilę krytyczną. Oto wydawca nie jest w możności objąć całkowitego materyału, którego opracowanie wymagałoby raczej zbiorowych wysiłków i pomocy materyalnej bardzo poważnej. Nie chcąc atoli zawiesić wydawnictwa zupełnie, p. Godlewski rozpocząć zamierza od 1 stycznia seryę trzecią, która obejmie dwie równoległe części: 1) właściwy „Zbiór praw"; 2) „Przewodnik prawno-informacyjny," gdzie poda „systematyczny, według ministeryów ułożony spis wszystkich świeżo wydanych w każdym roku praw, w Król. Polskiem obowiązujących ze streszczeniem ważniejszych, o ile te w samym zbiorze umieszczone nie będą." Pan Godlewski w specyalnej odezwie odwołuje się do pomocy materyalnej interesowanych. Chcąc zaś umożliwić szerszemu ogółowi korzystanie z dotychczasowej pracy, wydawca ofiaruje przybywającym prenumeratorom komplety „Zbioru praw" za lat 28 (1871—1898), tomów 64 za rubli 50 (zamiast 182 rb. 75 k.).

Rozmaitości. Wielki katalog Muzeum brytańskiego (British Museum Catalogue) będzie wydany tylko w ilości 250 egzemplarzy, z których zaledwie 80 dostanie się na rynek księgarski. Katalog obejmie 600 tomów, w których zawarty będzie spis 2 milionów tytułów książek. Każdy tom kosztować będzie 2 ruble, co uczyni 1200 rubli za egzemplarz. Całość będzie ukończona za lat piętnaście.

Uwaga. Że *Głos* cienko śpiewa — wiedzieliśmy, ale żeby aż potrzebował z kraszków „odpowiedzi redakcyi" gwizdać przeciw nam — nie sądziliśmy. Udając zbolałego słowika, oskarża on nas: 1) żeśmy mu pod obecną redakcyą nie przyznali zasługi szerzenia idei postępowych i 2) żeśmy mu odmówili przyjęcia ogłoszeń i prospektu. Co do pierwszego, jednoroczny zmartwychwstaniec ma za dużo pretensyi, co do drugiego, to *Głos*, jak mówią górale — „szkli," gdyż w zeszłym roku przyjęliśmy jego ogłoszenie, które nie z naszej winy nie zostało wydrukowane, i dołączylibyśmy jego prospekt, gdyby był opłacił pocztę. W bieżącym zaś roku rzeczywiście odmówiliśmy przyjęcia ogłoszenia, ale tylko dlatego, że nie chcieliśmy wchodzić w stosunek, z którego *Głos* już raz poczerpnął powód do wszczynania publicznego skandalu. Wszystko to zaś zdaniem jego miała *Prawda* popełnić „po usunięciu się z niej Al. Świętochowskiego." Jeżeli nam [illegible] poza plecy podpisanych na *Głosie* Pp. Klimpla i Babińskiego, to radzimy ukrytemu za nimi p. J. Wł. Dawidowi, ażeby zamiast tracić siły na wystąpienia przeciwko nam, lepiej załatwił sprawę z gazetami łódzkiemi, które aż w rozsyłanych okólnikach skarżą się na jego... bezczynność.

Zmarli. Artur Desjardins, znakomity prawnik francuski, autor wielu cennych prac z zakresu prawa publicznego i międzynarodowego.

— Fryderyk Myers, zasłużony pedagog angielski, poeta i psycholog. Autor napisanej do spółki z Gurney'em i Podmore'm hałaśliwej książki „Phantasms of the Living" (przekład polski J. K. Potockiego p. t. „Dziwy życia").

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Szymańskiej w Kam. Pod. Drugie wydanie I części *Poradnika* (nauki przyrodnicze) ukaże się w handlu na początku marca r. b.

Panu A. Pawł. w Kursku. 1) Zaliczono na r. b. 5 rb. 50 kop. 2) Wyszło 7 tomów.

Panu Rzbcz. w Solwyczegodsku. Numery wyczer-[illegible]

Prenumeratorowi z kiosku. Kwestya związku pomiędzy rozmiarami mózgu (jego objętością i wagą) a inteligencyą dotychczas nie została wyjaśnioną. Zależność istnieje, ale jaka, trudno udzielić na to odpowiedzi. Ze inteligencya bynajmniej nie jest w stosunku prostym do wagi lub objętości, rzecz to niewątpliwa, bo trzeba uwzględnić nadto zawiłość budowy samego mózgu, stosunek szarej jego istoty do białej i wiele innych czynników. Zestawienie dotychczasowego materyału można znaleźć w wielkiem dziele P. Topinarda: „Elements d'anthropologie générale."



Redaktor i wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Февраля 1901 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.